

POGRANICZE

Nr 24

12 LISTOPADA 1991 r.

TYGODNIK ZALEŻNY (OD CZYTELNIKÓW)

CENA 1300 zł

JESZCZE TYLKO TRZY RAZY W TYM ROKU...



... możesz spędzić — obfitujący w atrakcje (wycieczki na Elbrus, do Kisłowodzka, na przełęcz Gum Bazy, degustacje win, variete, wjazd kolejką linową na górę Maszuk)

TYDZIEŃ na KAUKAZIE
w PIATIGORSKU
w luksusowym hotelu (pokoje 2-osobowe z łazienką i kolorowym telewizorem) **BEZPŁATNĄ** wycieczkę.

Rok zakończymy
BALEM SYLWESTROWYM
z „POGRANICZEM” w PIATIGORSKU,
na który już dzisiaj zapraszamy.

Zgłoszenia w redakcji „POGRANICZA”,
Przemysł, ul. Waygarta 8, tel. 30-22.

PROGRAM SYLWESTROWEGO TURNUSU

(27 grudnia 1991 r. — 6 stycznia 1992 r.)

27 grudnia o godz. 15 wyjeżdżamy autokarem z Przemysła do Lwowa, gdzie na dworcu kolejowym oczekuje nas pilot oraz komfortowy wagon sypialny.

28 grudnia jesteśmy w Kijowie. Zwiedzamy to piękne, zabytkowe miasto, autokarem z przewodnikiem.

Wieczorem wyjeżdżamy do Piatigorska, gdzie meldujemy się rano **30 grudnia**. Po zakwaterowaniu w hotelu „Intouristu” i odpoczynku, wyjeżdżamy na degustację win do Winsowchozu.

31 grudnia mamy w planie autokarowe zwiedzanie Piatigorska oraz wjazd kolejką linową na górę Maszuk.

O godz. 20 rozpocznie się obfitujący w niespodzianki **BAL SYLWESTROWY**.

1 stycznia, do południa, odpoczywamy po trudach sylwestrowej nocy. Po południu proponujemy Państwu wyjazd nad wodospady czegimskie i piknik w tym malowniczym miejscu.

2 stycznia wycieczka autokarowa do Czegietu u podnóża najwyższego szczytu Kaukazu — Elbrusu. Niezapomnianych wrażeń dostarczy nam wjazd kolejką linową na wysokość 3600 m.

3 stycznia zapraszamy do Kisłowodzka — najpiękniejszego miasta Kaukazu Północnego (obiad w zamku).

To już ostatni dzień turnusu, więc po powrocie do Piatigorska **WIECZOREK POŻEGNALNY**.

4 stycznia, po śniadaniu, wyruszamy w drogę powrotną do Kijowa, gdzie jesteśmy wieczorem następnego dnia. Po 3-godzinnej przerwie kontynuujemy podróż do Lwowa. Przyjeżdżamy tu rankiem **6 stycznia**, a stąd już autokar zabiera nas do Przemysła.

Tak się kończą nasze sylwestrowe wczasy na Kaukazie. Wydatek **DWA MILIONY ZŁOTYCH**, a ile różnorodnych przeżyć!

Liczba miejsc ograniczona! Nie ociągaj się więc z decyzją, lecz jeszcze dziś zadzwoń do redakcji „Pogranicza” w Przemysłu. Przypominamy: tel. 30-22.

Zapraszamy! Na pewno nie będziesz żałować!

W numerze m.in.:

- „Zmotoryzowana melina” (str. 2)
- Rozmowa z posłanką Bronisławą Bajor z Sojuszu Lewicy Demokratycznej (str. 3)
- Kolejny odcinek cyklu „Obrona przemyskiego Karmelu” (str. 5)
- „Samotność długodystansowca” (str. 6)
- W Domu Handlowym ABC (str. 7)
- „O czającym się wrogu Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej” (str. 9)
- „Donbas zrujnował mi zdrowie” (str. 10)
- „Tajemnice młodości” (str. 11)
- Jak zwykle — „Zza krat” (str. 12)

Telegram * Telegram * Telegram

13 bm. ZUS-owski dyżur w „Pograniczu”

Świadczenia emerytalno-rentowe dla rolników oraz zasiłki, dochody, alimenty — to tematy, którym poświęcony będzie dyżur ZUS-u w naszej redakcji.

W środę, 13 listopada, od godz. 10 do 13, na pytania związane z wymienionymi tematami, odpowiadać będą pracownicy Oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Przeworsku pod kierunkiem wicedyrektorów: Jana Bąka i Jadwigi Gryczman.

Wyjaśnienia i informacje udzielane będą telefonicznie pod numerem 30-22 bądź osobiście w redakcji „Pogranicza” przy ul. Waygarta 8.

ZAPRASZAMY!

PHU

„ANART”

Tel. 37-14

Tylko u nas wszystko na raty!

Splata rat — bez procentu — w ciągu pół roku
— bezplatna dostawa z wniesieniem do domu

SALON HANDLOWY • Przemysł, ul. Sportowa 7, tel. 33-60, oferuje meble, sprzęt RTV, odzież oraz artykuły spożywcze
GIEŁDA MEBLOWO-TELEWIZYJNA • Przemysł, ul. ZWM 17 (światlica „RESBUDU”)

Zapraszamy do nowo otwartych sklepów: w Rybku (d. „Ars Christiana”), ul. Okrzei (d. Klub Oficerski) i w „Polmoszybcie” — giełda mebli importowanych po konkurencyjnych cenach.

Jak uchronić się przed cholera?

Cholera jest ostrą chorobą zakaźną wywołaną przez bakterie o nazwie „przecinkowce cholery”. W 1961 r. rozpoczęła się siódma pandemia cholery obejmująca swym zasięgiem wszystkie kontynenty. Polska jest krajem wolnym od zachorowań, jednak kontakty turystyczno-handlowe z Ukrainą i Rumunią, na terenie których występują liczne zachorowania, stwarzają duże niebezpieczeństwo przywleczenia cholery do Polski.

Głównymi objawami cholery są: obfita biegunka bez bólów brzucha i wymioty bez mdłości. Chory nie gorączkuje. Człowiek zakaża się od chorego lub nosiciela (to jest osoby zakażonej, ale nie wykazującej objawów choroby), wydalających przecinkowce cholery wraz z kałem. Znajdują się one w otoczeniu tych ludzi na wszystkich przedmiotach, na które mogą być przeniesione głównie przez zabrudzone ręce. Najczęściej ludzie ulegają zakażeniu przez zanieczyszczoną wodę oraz żywność. Od momentu zakażenia do wystąpienia objawów choroby upływa od kilku godzin do 5 dni. Jeżeli ktoś wyjechał z terenu, gdzie występowały zachorowania na cholera, i przed upływem 5 dni pojawiła się u niego biegunka — powinien zgłosić się jak najszybciej do leka-

rza. Koniecznie należy poinformować lekarza, że wrócił z terenu na którym były zachorowania na cholera. Dotyczy to również osób, u których wystąpiły objawy choroby, a które przyjmują u siebie w domu gości z tych terenów.

Szczepienia przeciwko cholere są mało skuteczne, dając równocześnie złudne uczucie bezpieczeństwa: osoby zaszczepione czują się zwolnione z obowiązku przestrzegania zasad higieny, co zwiększa ryzyko ich zakażenia.

W 1973 roku wycofano z międzynarodowych przepisów sanitarnych obowiązek szczepień osób udających się na teren zakażony cholera lub opuszczających ten teren. Niemniej poszczególne kraje mogą wymagać szczepień. Osoby, które chciałyby się zaszczepić przeciw cholere mogą to zrobić w stałym punkcie szczepień przy ul. Grotgera 5 w Przemyślu. Szczepienie jest płatne.

Na terenach, na których występują zachorowania na cholera lub istnieje niebezpieczeństwo jej przywleczenia — należy przestrzegać następujących zasad:

- pić mleko i wodę, pochodzącą z niepewnych źródeł, tylko po przygotowaniu;
- posiłki spożywać bezpośrednio po przygotowaniu (jeżeli zachodzi konieczność ich przechowywania, należy je szybko schłodzić i przechowywać w niskiej temperaturze), a przed spożyciem zagotować;
- myć owoce i warzywa przegotowaną wodą i następnie obierać;
- nie jeść surowych warzyw liściastych (np. salata) i owoców jagodowych, które trudno myć i których nie można obrać;
- wyparzać naczynia stołowe wrzącą wodą;
- utrzymywać dom, głównie kuchnię i węzeł sanitarny (ubikację, łazienkę itp.), w nienaganej czystości;
- tępić muchy i inne owady;
- myć ręce czystą wodą i mydłem przed sporządzaniem posiłków, przed każdym posiłkiem i po każdorazowym korzystaniu z ubikacji;
- nie kupować, pochodzących z niepewnego źródła, środków spożywczych przeznaczonych do bezpośredniego spożycia.

Tylko rygorystyczne przestrzeganie zasad szeroko pojętej higieny daje gwarancję uchronienia się przed cholera!

Oprac. w Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej w Przemyślu



Pachnie skandalem!

W Przeworsku pachnie wysłodkami, zaś w terenie załatuje skandalem! Plantatorzy nie zapomnieli jeszcze o ubiegłorocznej aferze z wysłodkami, kiedy to cukrownia ponoć topiła się w wysłodkach, a wielu z nich nadaremnie czekało na dostawę tej paszy. Obecnie szykuje się nowa wysłodków może zabraknąć z winy nieodpowiedzialnych kierowników punktów skupu.

W Orłach na przykład stosuje się ewangeliczną zasadę, że „pierwsi będą ostatnimi”, lekceważąc plantatorów, którzy pierwsi podczas tej kampanii odstawili buraki i zainteresowani są wysłodkami choćby z tej przyczyny, że bydło zeszło z pastwisk już 20 października.

Dyrektor Juchno z przeworskiej cukrowni powiada, że również Orły otrzymują wytloki. Gdzie się zatem podziewają? Wedle pokrętnych wyjaśnień uzyskanych w punkcie skupu — trafiają przede wszystkim do tych, którzy nie mieli ich w zeszłym roku. Jest to problematyczne kryterium. Fama bowiem głosi, że dostawę trzeba najwyczejniej w świecie załatwić z kierowcą wożącym buraki do cukrowni. Jeśli rolnik ma sam warować na wadze i dogadywać się na własną rękę z przełożonym, to co mają do roboty kierownik i jego ludzie? Za co biorą pieniądze?

(alb)

Przezorni w Narolu...

... okazali się członkowie miejscowego Klubu Honorowych Dawców Krwi, którzy na dwa miesiące wcześniej przed dorocznymi Dniami HDK (22-26 listopada), pomyslieli o zorganizowaniu środków na akcję krwiodawstwa. We wrześniu ich klub był gospodarzem festynu PCK, z którego dochód

przeznaczono na ten właśnie cel. Narolscy krwiodawcy prowadzą od lat szlachetną rywalizację z kolegami z Horyńca. Kto okaże się hojniejszy w tym roku?

(alb)

„Ortel” w akcji

1 bm. rozpoczęła formalnie działalność spółka „Ortel”, zawarta — przypominamy — przez Związek Komunalny Gmin Ziemi Przemyskiej oraz „Telekom” w Rzeszowie w kwestii telefonizacji. Wszystkie prace pójną pod fachowym nadzorem. Miejmy nadzieję, że łatwiej też będzie o kredyt preferencyjny.

Kierunek: Małopolska

Mając na uwadze przyszły podział terytorialny kraju, przewodniczący Rady Stołeczno-Królewskiego miasta Krakowa wyszedł z inicjatywą powołania Stowarzyszenia Gmin Małopolski. Termin ogłoszeń upływa 30 listopada br. Region Małopolska jest nie do pomyslenia bez Ziemi Przemyskiej.

Głową w ślup?

W Sońnicy (gm. Radymno) ukończono w bieżącym roku reelektryfikację, polegającą m. in. na wymianie wszystkich słupów drewnianych na betonowe. No, może nie wszystkich, bo w przysiółku Czworaki jeden drewniany słup pozostawiono. Dlaczego? Nikt nie wie. Jedni sądzą, że jest to relikty minionej epoki, inni zaś — że feralny słup stanowi pamiątkę sporu, jaki ponoć rozgorzał swego czasu między właścicielem gruntu a energetykiem. Żeby było śmieszniej, przewody elektryczne wiszą na wspomnianym słupie jedynie na żelaznych hakach, gdyż izolatory dawno już diabli wzięli. Interwencje samorządu wiejskiego oraz miejscowego radnego, jak dotąd, zdały się psu na budę, a przysłany na miejsce — po raz któryś z kolei — fachowiec stwierdził, że ... ktoś tu sprawę zawalił.

Istotnie.

MK

Komunikat wojewody

W Dzienniku Urzędowym Województwa Przemyskiego nr 14 (z 25 października 1991 r.) ukazały się rozporządzenia wojewody z 23 października 1991 r.:

— nr 7 w sprawie ustalenia liczby punktów sprzedaży napojów alkoholowych, o zawartości do 4,5 % alkoholu, na terenie województwa przemyskiego;

— nr 8 w sprawie ustalenia liczby punktów

sprzedaży napojów alkoholowych, zawierających powyżej 4,5 % alkoholu, jaka może być prowadzona w poszczególnych miastach i gminach na terenie województwa.

Od redakcji:

To, że w poprzednim numerze ukazała się informacja o Dzienniku nr 15, wynikało z faktu, że w takiej kolejności otrzymaliśmy te komunikaty.



po roku bez kontaktu z wyuczonym zawodem staną się w tym względzie wtórnymi analfabetami, ale cóż...

— Roboty i tak nie znajdę — Robert jest realista. — Starych fachowców zwalniam, to kto mnie, świeżego, przyjmie? Poza tym mnie się nie śpieszy, chcę trochę pożyć. Zresztą szmalu mam dosyć, może więcej niż niejeden, co to na państwowym ledwie zipie...

— Cały czas mówią — śmieje się Andrzej — żeby wziąć sprawy we własne ręce, no to myśmy wzięli ten interes.

MELINA

— Z tego co wiem — mówi Andrzej — to w naszej miejscowości można przez całą dobę dostać wódkę przynajmniej w czterech miejscach. My jesteśmy tym piątym...

Nie uważają się za meliniarzy, nie sądzą też, że popełniają przestępstwo.

— Jakie tam przestępstwo, przecież handel alkoholem kwitnie wszędzie: na bazarach sprzedają wódkę i wino bez jakichkolwiek zahamowań — tłumaczy. — A czy słyszał pan, żeby kogoś ukarano na przykład za pędzenie bimbru? Chyba jeszcze za Polski Ludowej. A przecież nikt nie wierzy, że ludzie przestali pędzić!

Obaj młodzieńcy nie wstydzą się uprawianego procederu i jeśli proszą o zachowanie ich danych w tajemnicy, to głównie ze względu na... księdza, który wydał w swojej parafii zdecydowaną walkę alkoholowi, w związku z czym nie chcą „spaść z ambony”. Za trzydzieści tysięcy można kupić u każdego

z nich pół litra rosyjskiej „zakręcanej”, a oprócz tego prowadzą melinę zmotoryzowaną. Podjeżdżają mianowicie pod wszystkie odbywające się w okolicznych miejscowościach zabawy, z torbą pełną butelek. Tu stawka jest wyższa — dochodzą koszty transportu a ponadto, w miarę wzrastania pragnienia u klientów, cena też rośnie...

— Żeby tylko nie wprowadzili, tak jak kiedyś podobno bywało, bufetowej sprzedaży wódki czy wina na zabawach — wtedy leżymy...

— I niech nam pan oszczędzi kazań na temat rozpijania ludzi i oszukiwania fiskusa — zastrzegają. — Tylko frajer nie wykorzystuje okazji, pchającej mu się w ręce...

METODY STARE JAK ŚWIAT

Andrzej i Robert nie robią tajemnicy ze swojego działania — w końcu nie oni jedni handluje wódką. A że jeżdżą sprzedawać ją przed salami zabawowymi? Nie widzą w tym nic złego, tym bardziej, że sami zaliczają się do raczkującego na tej niwie drobiazgu. Prawdziwe rekiny zabawowe przyjeżdżają „żukami” wyładowanymi piwem i wódką. Poza tym dla takich jak oni, motocyklowych handlowców, sezon trwa głównie wiosną i latem — w listopadzie mało kto decyduje się na motorową eskapadę. Oni w każdym razie zakończyli, w związku z czym chętnie opowiadają co i jak.

W okresie, gdy na granicy czekały tysiące samochodów osobo-

wych, radzieccy celnicy nie zwracali uwagi na motocyklistów. Brało się duże torby, do nich parę ciuchów damskich, obowiązkowo dzinsy, i jazda! Wódkę kupowaliśmy albo na stacji benzynowej, albo w Mościskach — amatorów wymiany: towar za towar — nigdy nie brakowało. Sprawa skomplikowała się nieco, gdy wprowadzono ograniczenia dotyczące ilości wywożonego z ZSRR alkoholu. Ale i to nie było trudne od omińnięcia. Plon jednorazowej wyprawy to piętnaście — dwadzieścia butelek wódki. Flaszki układało się, owinięte w papier, na dnie torby. Następnie trzeba było kupić parę kilo papryki i przysypać nią butelki. Pod samym wierzchem wkładało się — niby to nieudolnie — trzy butelki. Gdy celnikowi przyszła czasem ochota na dokonanie kontroli, wówczas szybko odkrywał „kontrabandę”, czyli owe trzy butelki. Bywało, choć rzadko, że jedną konfiskował — do papryki się nie przyczepiał — widocznie wolno ją przewozić. No cóż, opłacało się. Towar, który wywoziliśmy tam, kosztował nas średnio sześć — siedem butelek wódki. Stamtąd, jak powiedziałem, przywoziło się ok. dwudziestu, a zdarzało się, że i więcej...

Obydwa młodzi ludzie nie mają poczucia winy, że czynią zło: łamią obowiązujące prawo i mimo wszystko rozpijają jednak ludzi. Uważają, iż przyszły takie czasy, w których wszystkie chwytby są dozwolone, a liczy się tylko robienie pieniędzy. I marzy im się, aby na kuroniówce mogli siedzieć jak najdłużej.

JACEK WINNICKI

Trzeba wreszcie dostrzec realne problemy rolnictwa

— Gratuluję pani wyboru do „niekontraktowego” Sejmu i pozwolę sobie zapytać — jak się pani czuje w kilka dni po wyborach?

— Tak jak rolnik, który zasieje zboże i czeka, jaki ono wyda plon.

— W tym przypadku jest zatem także pewna doza niepewności...

— To zależy w znacznej mierze od struktur politycznych, od tego, w jakiej komisji będę pracować, od tego, jak one będą działać.

— W jakiej komisji pani siebie widzi?

— Oczywiście w tej, która zajmować się będzie sprawami rolnictwa i gospodarki żywnościowej.

— Co trzeba zrobić, aby rolnicy mieli mniej powodów do narzekań?

— Rolnik przede wszystkim chce mieć zbyt na płody rolne, a tymczasem nasz rynek zalewają importowane produkty. Potrzeba zatem odpowiedniej polityki celnej. Wsi potrzeba też niskoprocentowanych kredytów, bo obecnie pożyczki są udzielane na lichwiarski procent. Lepiej też musi się rozwijać handel międzynarodowy. Gdyby to wszystko udało się zrobić, to gospodarzom na pe-

wno lepiej by się żyło.

— Czy pani gospodarstwo też ma problemy?

— Oczywiście — starcza tylko na wydatki bieżące, np. na podstawowe opłaty i paliwo. Na rozwój już nie ma pieniędzy. Trzeba więc wreszcie dostrzec realne problemy rolnictwa.

POGRANICZE rozmawia

z BRONISŁAWĄ BAJOR, wybraną do Sejmu w okręgu krośnieńsko-przemyskim z listy Sojuszu Lewicy Demokratycznej

— Gdy pani „pójdzie w posły”, to gospodarstwo pewno będzie miało... jeszcze większe problemy.

— Myślę, że nie, bo mam następcę — córkę, która będzie kontynuować rozpoczęte dzieło.

— Odważna ta pani córka...

— Wykształcenie ma rolnicze i podjęła już decyzję o pozostaniu na gospodarstwie. Zanim zresztą zgodziłam się kandydo-

wać do Sejmu, to odbyła się rodzinna narada, na której rozważano wszystkie konsekwencje mogące wyniknąć z mojego kandydowania.

— Brała pani zatem pod uwagę także i tę możliwość, która stała się teraz rzeczywistością?

— Wierzyłam w rolników, bo zbyt gorzko doświadczyli polityki wobec rolnictwa, wierzyłam także w mieszkańców miast, bo im także żyje się ciężko.

— Czy tym problemom może coś zaradzić nowy Sejm, skoro zaledwie w kilka dni po wyborach mówi się o nim, że jego polityczne rozdrobnienie uniemożliwi mu skuteczne działanie?

— Jesteśmy narodem słowiańskim, przekornym, ale dla dobra kraju powinniśmy przecież działać w jednym kierunku.

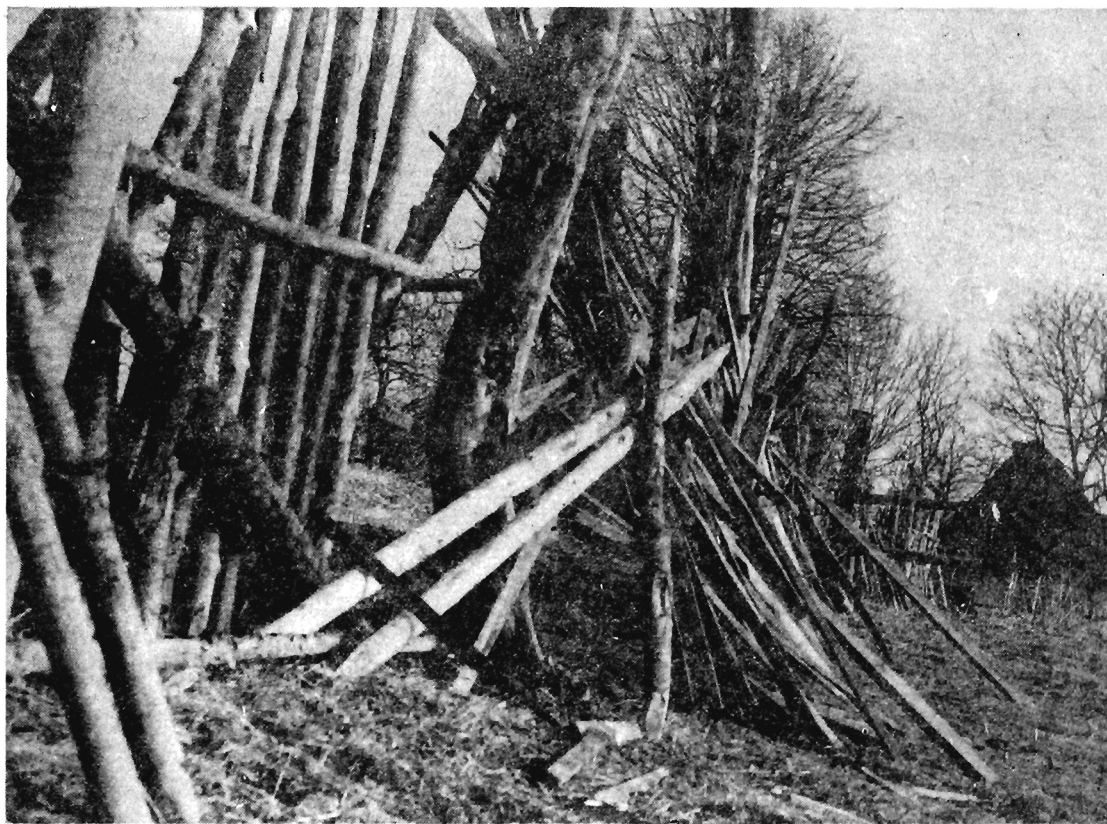
— Wypada więc mieć nadzieję, że tak będzie. Życzę, by udawało się pani dobrze przekazywać problemy i odczucia rolników na najwyższe szczeble władzy.

— Dziękuję, a korzystając z pośrednictwa „Pogranicza” serdecznie dziękuję tym wszystkim, którzy głosowali na listę Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Dziękuję także osobom ze sztabu wyborczego.

Rozm. (cd)

BRONISŁAWA BAJOR prowadzi gospodarstwo rolne (ukierunkowane na produkcję trzody chlewniej) we wsi Pigany w gm. Sieniawa.

Czy z tych tyczek uda się zbudować plot?



Fot. JAN LEŚNIEWSKI

porady doświadczonego zielarza

Warunki zachowania zdrowia (5)

Zabieg leczniczy nazywamy głodówką — to określenie bardzo wieloznaczne. Można stosować głodówki w tym celu, aby ustrzec się pewnych schorzeń albo po to, aby wyzbyć się określonych chorób, szczególnie przewlekłych — a więc głodówki profilaktyczne i głodówki zdrowotne.

Głodówki mogą być całkowite, a więc polegające na wstrzymaniu się od przyjmowania pożywienia (z tym, że należy koniecznie pić dużo wody) i głodówki częściowe, w czasie których ograniczamy wyraźnie ilość pokarmów jak i ich kaloryczność. Na przykład w tej drugiej pijemy tylko soki jarzynowe i owocowe, ewentualnie z małym dodatkiem chudego mleka i czerstwego razowego pieczywa. Podkreślam, że ściśle głodówki, prowadzone przez dłuższy czas, można stosować tylko za poradą i pod kontrolą lekarza, specjalisty w zakresie leczenia dietą. Pożądane wyniki mogą dać jedynie głodówki prowadzone systematycznie, ukierunkowane na określony cel. Bardzo ważną sprawą jest przedstawienie się na inny sposób odżywiania i to jest chyba bardzo trudne. Przez wiele lat przyzwyczailiśmy się do spożywania pewnych potraw, które nam bardzo smakują. Trzeba dużo silnej woli, aby przestawić się na inny, czasem bardzo odmienny sposób codziennego życia. Zwykle najtrudniejsze są początki. Gdy po pewnym czasie zauważymy pozytywne, a niekiedy bardzo zadawalające wyniki, nie schodzimy z wybranej drogi i powoli nabieramy innych zupełnie przyzwyczajęń, gwarantów naszego zdrowia.

Stosowanie głodówek jest bardzo potrzebne ludziom otyłym. Powiedzmy otwarcie: tycie jest wskaźnikiem degeneracji ustroju. Utwierdziło się fałszywe przekonanie, że otyłości nie można się pozbyć. Do celu prowadzą głodówki polegające zarówno na zmianie pożywienia, jak i na stopniowym ograniczeniu jego kaloryczności.

Jest sporo ludzi, którzy nie wierzą, że głodówki są ich sprzymierzeńcem w walce o zdrowie, sprzymierzeńcem o dużej sile. Może zmienią swoje zdanie, jeżeli poznają udokumentowane przykłady odzyskania pełnego zdrowia przy pomocy głodówek. Oto jeden z nich:

Kanadyjczyk Robert Jakson urodził się jako bardzo wątły bliźniak, któremu nie wrócono długiego życia. Rodzina ze strony ojca i matki była obciążona chorobami serca, wszyscy umierali w młodym wieku. Według obowiązujących wtedy (lecz jakże fałszywych) zasad diety, karmiono chorego chłopca obficie masłem, mięsem i cukrem. Mimo to zapadał na różne choroby dziecięce i był bardzo słaby.

Gdy skończył studia medyczne i zaczął pracować jako lekarz, zaczął stosować wobec siebie bardzo energetyczną dietę, zjadając dużo mięsa, tłuszczu i słodczy, a także potraw mącznych. W wieku 30 lat bardzo podupadł na zdrowiu, a mając 40 lat był już ciężko schorowanym starcem. Dokuczaly mu ciężkie bóle głowy, owrzodzenia układu trawiennego połączone z groźnymi krwotokami, zwyrodnienia stawów, wysokie ciśnienie krwi i zwyrodnienie mięśnia sercowego. W dodatku zaczął tracić wzrok. Był słaby do tego stopnia, że z trudem mógł wejść do swego mieszkania na parterze, zaledwie po trzech stopniach. Zasięgnął porady sławnego wówczas kardiologa Oslera, który — po dokładnym zbadaniu — nie krył swego pesymizmu, wrócił mu najwyżej kilka miesięcy dalszego życia.

Dr Jakson przyszedł po rozum do głowy. Postawił tezę, że jego zdrowie zniszczył niewłaściwy sposób odżywiania się. Postanowił go radykalnie zmienić, aby odtruć swój organizm. Zaczął od ścisłej głodówki, pijąc tylko 2 szklanki wody co godzinę. Z wielkim trudem wytrzymał 3 dni takiej „końskiej” kuracji. W 4 dniu poczuł się lepiej i to umocniło go w przekonaniu, że wstąpił na właściwą drogę. Poprawa następowała stale. Po 3 tygodniach mógł nie tylko swobodnie chodzić, ale nawet biegać.

Pełen wiary przeszedł na całkowicie inny sposób odżywiania się. Podstawę pożywienia stanowiły: świeże owoce i jarzyny, mleko i ser oraz potrawy z rozgotowanych ziaren zbóż. Czasem nieco miodu. Wyliminoval zupełnie z pożywienia mięso, zwierzęce tłuszcze, słodczy i białą mąkę.

Bardzo ważną sprawą jest to, że dr Jakson uwzględnił wszystkie warunki powrotu do pełnego zdrowia, a więc nie tylko pożywienie. Zaczął uprawiać gimnastykę, sporty, dalekie marsze, prowadził ćwiczenia oddechowe, stosował hydroterapię w postaci chłodnych obmywań i natrysków.

Po 4 latach naturalnej kuracji Jakson nabrał tyle siły, że mógł wejść pieszo na 50 piętro drapacza chmur w Waszyngtonie i zejść z powrotem bez większego zmęczenia. Spośród 12 mężczyzn żaden nie mógł wejść wyżej niż na 18 piętro, choć niektórzy byli od niego znacznie młodszy.

W wieku 81 lat dr Jakson napisał książkę pt. „Jak być zawsze zdrowym”. Doczekała się w Szwajcarii aż 18 wydań. Wyraził w niej przekonanie, że chcąc być zdrowym, należy dbać stale o 5 następujących sfer: 1) płuca i skórę, 2) mięśnie, 3) sen, 4) odżywianie się, 5) umysł i psychikę. O zdrowiu decydują równocześnie: właściwe odżywianie się, ruch (oczywiście na świeżym powietrzu), praca mięśni i ćwiczenia oddechowe, a także wielka dbałość o skórę (utrzymywanie jej w czystości, masaż, zimne obmywanie). Ale uwaga: w kuracji naturalnej popełnia się dwa błędy: prowadzi się ją zbyt ostro i nagle — co może pogorszyć stan zdrowia — lub słabo i powoli — co nie przynosi spodziewanych wyników. Obowiązuje zasada umiarkowania i systematyczności oraz powolnego stopniowania w zależności od tego, jak wracają siły organizmu i zmienia się na korzyść nasze samopoczucie.

Na zakończenie dodaję, że Wasz zielarz uwzględnił od dawna prawie wszystkie zasady Dr Jaksona i jak na swoje lata (86) czuje się mocny, zdrowy, sprawny fizycznie i umysłowo.

JÓZEF HAWLICKI

Listopadowe dni

(z relacji ANTONIEGO MAKSYMOWICZA, uczestnika wydarzeń z 1918 r., spisanej 20 kwietnia 1972 r.)

31 października 1918 r. w Przemyśle pełno było wojska różnych specjalności i jeńców wojennych; chaos, tworzą się grupy ukraińskie i żydowskie do zajęcia miasta i rozbrajania żołnierzy. Powstała Polska Ochotnicza Legia Obywatelska, a w jej skład wchodził m.in. znani mi ze szkolnej kompanii POW: Stanisław Nowosielski, Stanisław Ososowicz, Wacław Motyka, z Polskiego Korpusu Posiłkowego podporucznicy — Marek, Kozubski, inż. Kazimierz Osieński i inni. Ze studentami i harcerzami na dworcu kolejowym — stacja główna — 1 listopada roz-

milicja — polska i ukraińska, a 3 listopada — żydowska. Po zajęciu miasta — w nocy z 3 na 4 listopada — przez oddziały ukraińskie, na Zasanu organizuje się Straż Obywatelska do utrzymania ładu, porządku i spokoju publicznego. Dowództwo tej części miasta, w Domu Robotniczym, objął ppor. Rudolf Burda.

Robotnicy i młodzież szkolna przygotowuje obronę od Ostrowa do kładki — mostu koło Domu Robotniczego, ponieważ po godz. 18-tej do 6 rano mosty i kładka były od strony śródmieścia obsadzone przez oddziały ukraińskie z karabinem ma-

strony Wilcza-Pobereża i od Buszkowic posuwały się oddziały ukraińskie, szczególnie od Buszkowic — i tam się gromadziły koło cegielni, zatrzymując pociągi z transportem wojska, zabierając broń i mundury. Na czele Podwinia stanął sierżant sztabowy Teofil Besz (b. st. feldfelbel wojska austriackiego) oraz Stanisław Czekaj (zast. dowódcy), Michał Podolski, Kazimierz Kwaśny, Józef Kwaśny, Władysław Kwaśny, Jan Obroczyński, Franciszek Pawłowski, Józef Spatylak, bracia Stanisław i Antoni Kazanowscy (synowie powstańca z 1863 r.), Kazimierz Chrobak, Emil Buczek, Wincenty Brajcha, Władysław Skupień, bracia Surdykowie, bracia Skowrońscy, Jan Tasz, Władysław Lechowicz, Stanisław Paczkowski, Longin Światłowski, Stanisław Uhryn, Michał Bojko, Jan Mucha, Stanisław Foltka i kpr. Adolf Zieliński (legionista), Jobko, Miesiąc, Tadeusz Czarniecki, Eugeniusz Surowy, Jan Chlebowski (12-letni łącznik) i inni, których nazwisk nie pamiętam. Kobiety łączniczki i sanitariuszki: Maria Besz (żona Teofila), Franciszka Paczkowska, Stanisława Ukarna.

Już 1 listopada zajął pozycję obronną przy ul. Buszkowickiej (obecnie Rogozińskiego) — dawna rogatka, oddział złożony z robotników z placówki podwińskiej, dowodzony przez T. Besza z polecenia kpt. Doskowskiego — komendanta placówki sięgającej od mostu kolejowego do Zakładu Braci Albertów i wokół szpitala. Walki (ze strzelaniem) trwały każdego dnia i nocy od 1 do 12 listopada...

10 listopada starszyzna — Teofil Besz, Stanisław Czekaj, Michał Podolski i Józef Kwaśny — uradziła zlikwidować punkt wypadów nieprzyjaciela — budkę kolejową w Buszkowicach, ponieważ stamtąd najczęściej strzelano do naszego oddziału przy rogatce. Uderzono od strony cegielni oraz od Szajbówki przy torze kolejowym. Oddział uzbrojony w karabiny, pistolety i karabin maszynowy (dowodził nim Adolf Zieliński) zdobył placówkę wroga. Byli ranni i zabici po obu walczących stronach oraz wzięci do niewoli. Nie odstraszyło to „podwinian” od udziału w zdobywaniu prawobrzeżnej części miasta po przybyciu z Krakowa odsieczy dla Przemyśla z pociągiem pancernym. Przed atakiem, 11 listopada, chłopcy z Krzemieńca unieszkodliwili dwie armaty znajdujące się na Zniesieniu. W czasie zdobywania śródmieścia armaty z Winnej Góry ostrzeliwały główne punkty oddziałów nieprzyjacielskich. Armaty te obsługiwali „podwiniancy” — Michał Bojko i Jan Mucha. Przed walką kobiety szły ulicami i nawoływały: „Do broni, kto w Bogu wierzy, do broni — do broni, bracia”.

I tak zakończyła się walka o Przemyśl, trwająca od 1 do 12 listopada 1918 r.

(autor relacji zmarł w lutym 1987 r., do publikacji przekazał ją Jerzy Halecki a merytorycznych uzupełnień dokonał Jan Rożański)



8 listopada ukazał się pierwszy numer „ŻYCIA PRZEMYSKIEGO”

W rocznicę owego wydarzenia odbyła się w redakcji „Pogranicza” okolicznościowa uroczystość. Bo my właśnie kontynuujemy dobre tradycje tego tygodnika, choć pismo o tym tytule wydają dziś inni. Czytelnicy dobrze o wszystkim wiedzą. Dlatego składamy im z okazji rocznicy — najlepsze życzenia.



Fot. J. MAKARA

Uzupełnienia

Po zajęciu miasta przez oddziały ukraińskie w nocy z 3/4 listopada, dowódca kolejowego Oddziału POW ppor. Rudolf Burda zorganizował na Zasanu obronę linii rzeki, tworząc placówki od granicy miasta z Ostrowem (nr 1) po Podwinie-Buszkowice (nr 6), w której znajdował się autor relacji p. Maksymowicz. Oddział ppor. Burdy, złożony z kolejarzy i ochotników ze śródmieścia i Zasania, przyjął nazwę: Polski Oddział Partyzancko-Robotniczy.

Po przybyciu 10 listopada odsieczy z Krakowa pod dowództwem ppłk. Stachewicza, oddział ppor. Burdy, liczący już kilkaset osób, podzielony został na kompanię przemyską liczącą 200 żołnierzy-ochotników (dowodził nią ppor. inż. Bęben-Huragan) i 200-osobową kompanię kolejową (d-ca ppor. Burda).

W walce o miasto (11 listopada) ochotnicy z 6 placówki Podwinie, znajdujący się w składzie kompanii przemyskiej, jako pierwsi — idąc tuż za wolno jadącym pociągiem pancernym — brali udział w ataku na most kolejowy i zdobywaniu dworca. Następnie wraz z innymi oddziałami wojskowymi walczyli w centrum miasta o poszczególne ulice i domy, aż do zapadnięcia zmroku. Noc spędzili w klasztorze Reformatów (część w swych domach). W drugim dniu walk (12 listopada) żołnierze kompanii przemyskiej zajęli wzgórze zamkowe i oczyszczali od wroga tereny na południe od centrum miasta — aż do całkowitego ich wyparcia z Przemyśla, co nastąpiło około południa. Miasto było wolne — nieprzyjaciel wycofał się do okolicznych wiosek. Dalszą z nim walkę podjęły głównie oddziały wojskowe z kompanią studencką — „orłętami przemyskimi”.

brają transporty wojskowe z żołnierzami przyjeżdżającymi ze Lwowa oraz stron południowych i wschodnich.

szynowym, natomiast Zasanie przez straż i ochotnicze oddziały polskie.

Dzielnice Podwinie i Winna Góra na Zasanu podjęły obronę, gdyż od

OGŁOSZENIE PRZEMYSŁA (7 XI 1918 r.) REPUBLIKĄ I ZAWIADOMIENIE O POWOŁANIU RADY ROBOTNICZO-ŻOŁNIERSKIEJ

Dnia 7 listopada 1918 zebrał się lud pracujący na rynku miasta Przemyśla i ogłosił Republikę.

Również ogłoszono utworzenie Rady robotniczej. Rada robotnicza została wybrana i rozpoczęła swoją pracę. Do niej przyłączyło się Wojsko Polskie.

Mamy teraz:

Radę robotniczo-żołnierską

Celem naszym: 1. Zakończenie walki narodowej.

2. Obrona ludności przed głodem, zimnem i anarchią.

Do którego Państwa należeć będzie Przemyśl i Ziemia przemyska o tym rozstrzygnie Kongres wolnych narodów.

Chcemy połączyć wszystkich ludzi pracy pod znakiem: Zgody i Braterstwa. Zdajmy od wszystkich robotników posłuchać dla wolności wybranych przedstawicieli.

Niech żyje niepodległa Polska! Niech żyje Republika! Niech żyje lud pracujący!

Za Radę Robotniczo-żołnierską:

Rudolf Burda ppor. W.P.

Dr Herman Lieberman

Dominik Teluk

ODEZWA POLSKIEJ RADY NARODOWEJ z 11 XI 1918 r.

Do ludności miasta Przemyśla!

Wojska polskie zajęły miasto. Rady obejmują Władze polskie. Komendantem miasta jest major Wojsk polskich Stuchiewicz.

Bezpieczeństwo wszystkich mieszkańców bez różnicy narodowości i wyznania będzie zapewnione.

Wzywamy ludność do zachowania spokoju i porządku oraz posłuchu dla zarządcy Władz cywilnych i wojskowych.

Sprawami miasta i wyżywienia ludności zajmie się nowa Rada Miejska, oparta na szerokiej warstwie ludu pracującego.

Każde wykroczenie przeciw porządkowi i bezpieczeństwu mieszkańców, tudzież każde działanie na własną rękę będzie w interesie dobra całej ludności ostro karane. Ostrzegamy przed rozsiewaniem fałszywych pogłoszek podburzających.

Kto nie należy do milicji lub wojska, a posiada broń, winien natychmiast ją złożyć w Magistracie pod groźbą ostrych kar.

Obrona przemyskiego Karmelu (4)

Relacja Stanisława Żółkiewicza — przewodniczącego Społecznego Komitetu Obrony Polskiego Kościoła Karmelitów

CZAS OBRONY CZYNNEJ

Zamknięcie się grupy mężczyzn w kościele Karmelitów było aktem rozpaczliwym spowodowanym lekceważeniem dotychczasowych form protestu, a także wyrazem woli obrony nie tylko oo. Karmelitów, lecz przede wszystkim polskich racji narodowych. Uczestnicy tej formy obrony czynnej wiele czasu poświęcali na uczestnictwo w mszach św. i zbiorowych modłach inicjowanych przez o. Damiana, przełożonego klasztoru. Trzeba tu dodać, że ilość mszy św. w dni powszednie została zwiększona do trzech dziennie. Prócz tego odbywały się nabożeństwa majowe, modlitwy różańcowe, grupowe odmawianie fragmentów brewiarza, odprawianie drogi krzyżowej oraz indywidualne ciche modlitwy do późnych godzin nocnych.

W czasie trwania tych modłów inna grupa obrońców kościoła — głównie kobiet — znajdująca się na zewnątrz przed zamkniętymi drzwiami, brała w nich udział wsłuchując się w słabe odgłosy dochodzące z głośników zainstalowanych w świątyni. Dopiero później (bez wiedzy ojca przeora) wystawiliśmy na zewnątrz mały głośnik, dzięki czemu wierni gromadzący się przed kościołem, mogli uczestniczyć w mszach św. Oburzyło to jednak bpa ordynariusza do tego stopnia, że interweniował u o. prowincjała, by zlikwidowano ten głośnik. Próba odizolowania nas od wiernych gromadzących się przed kościołem nie powiodła się, głośnika nie zdjęliśmy.

Mężczyźni uczestniczący w czynnej obronie kościoła udekorowali świątynię flagami biało-czerwonymi i innymi symbolami narodowymi oraz stosownymi hasłami. W dniu ingresu bpa Martyniaka nad kopułą kościoła pojawiły się czarne flagi na znak protestu przeciwko temu dostojnikowi Cerkwi bizantyjsko-ukraińskiej, domagającemu się bezprawnie oddania Ukraincom polskiej świątyni.

Nie zrezygnowaliśmy też z innych działań w obronie kościoła. Wysłaliśmy w tej sprawie szereg listów. W jednym z nich (z 15 kwietnia 1991 r.) skierowanym do prymasa Józefa Glempa, czytamy m.in.: „... obrońcy polskiego kościoła podejmują dalszą, nieugiętą działalność dla utrzymania w mocy (...) woli fundatora kościoła hr. Marcina Krasińskiego z Siedziszewa i jego spadkobierców (...). Konflikt z wiernymi o kościół przetrwała się w narodowościowy, co przy podpisywaniu umowy zlekceważono, mimo uprzedzeń ze strony Komitetu”.

Natomiast w liście z 17 kwietnia tegoż roku, do nowo wybranego o. generała Karmelitów, prócz złożonych życzeń, napisano: „Uporczywe trwanie niektórych wysokich hierarchów Kościoła katolickiego, wspierane nieprawdą płynącą z niektórych ambona przemyskich (...), doprowadziło społeczność przemyską do poważnego rozdarcia, a obrońców kościoła do zajęcia kościoła i ciągłego w nim przebywania w obawie przed wkroczeniem Ukraińców (...). Ostatecznie ojcowie definitywnie prowincjalni próbują nas i zakonników przemyskich straszyć likwidacją zakonu przemyskiego. Jak się dowiadujemy, inspiratorem tych haniebnych pogrzebów jest nasz apostołski abp. J. Kowalczyk

(...). Przewielebny Ojciec Generale, nie dopuścimy do tego by zamysł rozwiązania przemyskiego zakonu mógł się spełnić”.

W tym dniu wysłaliśmy też list do Ojca Św., w którym napisaliśmy m.in.: „Znamy treść listu z 14.02.91 Waszej Świątobliwości do bpa Ignacego Tokarczuka i stwierdzamy, że Jego intencja została haniebnie wypaczona. Zamiast sugerowanej w liście obustronnej zgody, straszy się obrońców kościoła interdyktem, a klasztor oo. Karmelitów rozwiązaniem. Poczynania takie doprowadziły już do poważnych zadrzań na tle narodowościowym (...), dlatego po raz ostatni wołamy: Ojciec Św. przerwij tę groźną zabawę ślepców, każ odstąpić od zawartej umowy i pozostawić oo. Karmelitów w spokoju”. W dalszej części listu wskazaliśmy na możliwość zaspokojenia potrzeb religijnych grekokatolików w innych świątyniach Przemysła lub Jarosławia (w istniejących tam cerkwiach). Nie negowaliśmy też budowy nowej katedry.

W kolejnym liście (z 22 kwietnia 1991 r.) wezwaliśmy bpa I. Tokarczuka do zmiany stanowiska i zaprzestania oczerniania nas w kościołach i prasie przez księży proboszczów i posłusznych dziennikarzy, zaś list do Ojca Św. (z 22 maja 1991 r.) rozpoczęliśmy słowami: „Ojciec Święty! Nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi na wszystkie nasze listy i petycje (...). Mimo to nie zamierzamy zrezygnować z obrony kościoła Karmelitów (...). Obraża się nas i szkaluje, straszy i podstępnie zwodzi, i to wszystko czynią osoby duchowne”.

Przykładem takiej działalności może być postępowanie proboszcza z Krasiczyna, ks. Stanisława Bartmińskiego, który w liście (z 29 kwietnia 1991 r.) opieczętowanym pieczęciami parafii i zatytułowanym: „Apel do władz kościelnych i państwowych w Polsce”, pisał m.in.: „... należy bezwzględnie: 1) uwolnić zakonników i poddać ich — po tak długim przetrzymywaniu — szczegółowemu badaniu lekarskiemu, najlepiej w klinice, 2) aresztować terrorystów — jeśli Polska jest państwem prawa — lub, 3) poddać ich badaniom psychiatrycznym, jeśli chcemy im okazać chrześcijańskie miłosierdzie...”

Brat ks. proboszcza, p. Jan Bartmiński, przewodniczący Wojewódzkiego Sejmiku Samorządowego, usiłował w tym samym czasie przed kamerami telewizyjnymi bronić interesów ukraińskich. Ten mieniący się Polakiem obywatel naszego miasta, usiłuje konflikt o kościół sprowadzić do jawnego konfliktu narodowościowego. Obaj bracia Bartmińscy postanowili zniszczyć obrońców polskiego kościoła. Pierwszy — wsadzając ich do kryminału lub zamykając w szpitalu psychiatrycznym (skąd u księdza takie metody?), drugi — judząc Ukraińców przeciwko nam. Panowie ci obydwa sprawują odpowiedzialną władzę na naszym terenie, za aprobatą polskiej społeczności. Nasuwa się pytanie: wielkoduszość to czy ślepotę? Moja — niestety — też!

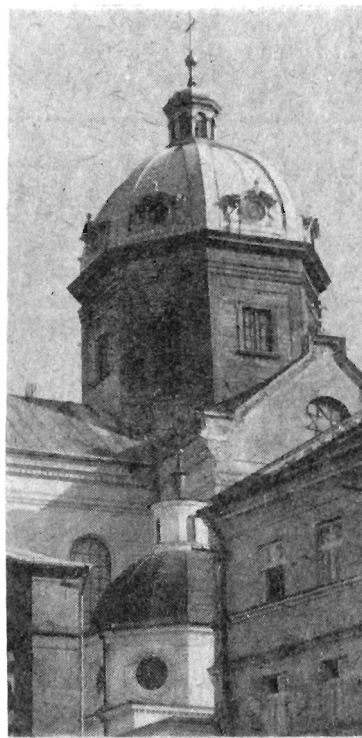
Przykładem skutecznego podburzenia Ukraińców może być wypowiedź p. Jarosława Sydora (jednego z bardziej „aktywnych”), który w „Życiu Przemyskim” (z 16 marca 1991 r.) napisał m.in.: „Nie tak

dawno ukazała się w prasie informacja, która wzbudziła wielkie zdumienie społeczności ukraińskiej Przemysła. Chodzi o tekst poruszający temat kościoła i klasztoru Karmelitów Bosych w Przemysku, a szczególnie o zawartą w niej informację mówiącą o jakoby podejmowanych przez mniejszość ukraińską próbach przejęcia kościoła i klasztoru dla potrzeb katedry grekokatolickiej. Tymczasem mając kontakt z mniejszością ukraińską w Przemysku, niczego takiego nie udało mi się stwierdzić”. Pan Sydor usiłuje zaprzeczyć jakoby starania takie były czynione pisząc, że zwracanie się do papieża „z listem zawierającym pomówienia jest pociąganiem nieodpowiedzialnym i kompromitującym”. Pan Sydor okazuje z tego powodu autorem listu „politowanie i niesmak”. Redakcja opatruje ten tekst tytułem: „Nie ma sprawy Karmelitów?”.

Po pewnym czasie p. Sydor „dojrzał”, stwierdzając w wypowiedzi dla „A-Z” (6.05.91): — „Jestem w ogóle zdania, że oddawanie nam tego kościoła na pięć lat nie jest w porządku. Nawet jeśli ten kościół należał pierwotnie do Karmelitów, to grekokatolicy w XVIII w. otrzymali go legalnie (...). Czy to nie byłoby właściwe, gdyby ten jeden kościół, który był kiedyś naszą katedrą, oddano wspaniałomyślnie (...). Tym bardziej, że w Przemysku jest wiele kościołów”. Teksty te nie wymagają komentarza. Godna podziwu jest natomiast metamorfoza, której uległ p. Sydor w ciągu zaledwie dwóch miesięcy. Na taką zmianę wpłynąć musieli „wytrawni” nauczyciele.

Czas po nabożeństwach i modlitwach uczestnicy czuwania spędzali w piwnicy przylegającej do kotłowni oraz w korytarzu wiodącym do zakrystii. Kościół służył wyłącznie do modlitwy. W nocy część czuwających odpoczywała w tejże piwnicy na łózkach lub materacach, a pozostali pełnili dyżury przy wejściach na teren klasztoru. Nawiazywano też dość często kontakt z osobami czuwającymi przez całą dobę przy drzwiach kościoła. Były to przeważnie kobiety, które nie opuszczały „posterunku” mimo, że wielokrotnie wiał silny wiatr oraz padał śnieg lub deszcz. Nasze nawoływania, aby osoby te udawały się na noc do domów, pozostawały bez echa. Poszczególne zmiany obejmowały kolejno swe dyżury i czuwały dobrowolnie w obawie przed zaatakowaniem klasztoru. Grzano się przy kosiaku, a kilkuosobowe grupy co pewien czas obchodziły dokoła klasztoru obserwując jego otoczenie.

Czuwający wewnątrz kościoła brali udział w sprzątaniu, pracowali w kuchni, zajmowali się zaopatrzeniem w żywność itp. Posiłki przyrządzała pani Teresa, która dobrowolnie i bezinteresownie postanowiła pozostać z nami, choć mieszkała w dalekim Poznaniu. W przetwarzaniu tych trudnych dni pomagali nam mieszkańcy Przemysła i okolic, którzy nie szczędzili wszelkiej niezbędnej pomocy, zwłaszcza żywnościowej. Niektóre panie przynosiły gotowe posiłki i pyszne desery. A wszystko to odbywało się spontanicznie, wobec czego wszelkie domysły na temat „tajemniczych” źródeł finansowania naszych wydatków są bezzasadne. Dodam, że



Fot. J. MAKARA

składkową kasę prowadziły dwie osoby cieszące się naszym pełnym zaufaniem.

Przejmując klucze do wszystkich drzwi wejściowych do kościoła i klasztoru, zaleciliśmy zakonnikom by nie opuszczali pomieszczeń klasztornych. Uczyniliśmy to w obawie przed ewentualnym odwołaniem ich przez władze kościelne. Chcieliśmy uchronić w ten sposób zakonników przed złamaniem ślubów posłuszeństwa i konfliktami sumienia. Poza tym zakonnicy mieli możliwość prowadzenia niczym nie skrupowanego życia zakonnego. Mogli bez żadnych ograniczeń poruszać się po terenie kościoła i klasztoru, zgodnie z własnym rozkładem zajęć. Pośredniczyliśmy jedynie przy zamawianiu przez wiernych mszy św. Dla odprawiania mszy w kościele ss. Karmelitanek Bosych jeden z ojców przeniósł się na ten czas do ich klasztoru.

Zbliżała się wizyta Ojca Św. w Polsce, a tu nic się nie zmieniło. Nikt nie odpowiadał na nasze listy, na wezwania do rozmów. Strona kościelna nie wykazywała jakiegokolwiek skłonności do kompromisu. W tej sytuacji po raz drugi podjęliśmy decyzję o pikietowaniu kurii biskupiej. Pojawiły się też głosy o konieczności podjęcia w kościele strajku głodowego w celu wymuszenia poważnego potraktowania problemu przez władze. Zdania jednak były podzielone. Kilka osób, w tym również kobiety, wyraziło zgodę na podjęcie głodówki. Przedłużające się oczekiwanie na jakiegokolwiek rozstrzygnięcie oraz liczne przypadki prowokacyjnego zachowania się przed kościołem ze strony niektórych Ukraińców, powodowały objawy zwiększonej nerwowości wśród obrońców świątyni.

Szczególnie trudne chwile przeżyaliśmy podczas ingresu bpa Martyniaka. Zdarzył się nawet bardzo przykry incydent. Przybyły z Kanady Ukrainiec zaatakował nożem p. Annę Hayder. Tylko dzięki jej spokojowi i opanowaniu nie doszło do tragicznych skutków. Pani A. Hayder, pełniąc w naszym Komitecie funkcję rzecznika prasowego, była też atakowana często przez dziennikarzy. Udzielała jednak z podziwu godnym spokojem wszelkich wyjaśnień oraz przostawała nieprawdziwe informacje i komentarze o naszym proteście.

27 maja otrzymałem wiadomość, że ktoś z Gabinetu Prezydenta Rzeczypospolitej chce podjąć z nami rozmowy. Zgodziłem się natychmiast.

(cda.)

Echo cmentarnych hien

Pitaval pt. „Celowałem w serce”, zawierający relacje i reportaże publikowane w ostatnich latach na łamach pisma „Detektyw”, przypominał m.in. największą w historii polskiej kryminalistyki aferę hien cmentarnych.

Ten wyjątkowo odrażający proceder uprawiano kilkanaście osób (w tym również kobiety), zorganizowanych w doborowy gang. Ich działalność ostatecznie została przerwana w 1987 roku. Sprawców przestępstw aresztowano i postawiono przed sądem. O skali owego procederu niech świadczy fakt, iż oskarżonym udowodniono włamania do grobów i profanację zwłok na terenie 16 województw południowej Polski, także w Przemysku. W ciągu paru lat, w 78 miejscowościach naruszyli oni ponad pół tysiąca grobów i mogił.

Mechanizm przestępstw był dość prosty. Najpierw robili rozpoznanie, spacerując po cmentarnych alejkach, wypatrywali okazale grobów, wnikliwie czytali żałobne inskrypcje, licząc na to, że obłowią się przy zwłokach ludzi, którzy za życia byli bogaci.

Do łupieżczej akcji przystępowali w nocy. Jeden ubezpieczał, a pozostali włamywali się do grobów. Po sforsowaniu płyty czekali chwilę, aż ujdzie zepsute powietrze. Później wchodził do wnętrza grobu i penetrowali zawartość trumien. Zrywali ze zwłok złote łańcuszki, obrączki, sygnety, krzyżyki. Odrzyski zuchwy i czaszki szukając złotych zębów, koronek i moszków dentylistycznych. Wdzierali się również do trumien metalowych, a także rozkopywali mogiły ziemne. Zrabowane zmarłym złoto przetapiali prymitywnym, domowym sposobem i sprzedawali jubilerom lub paserom. O podziale łupów decydował inicjator całego przedsięwzięcia i zarazem herszt gangu Wiesław W.

Wyjątkową postacią w grupie był Bogdan B. Cechowała go chciwość bez granic i brak skrupułów. Tak zasmakował w cmentarnym procederze, że wkrótce przestała mu wystarczać dola „odpalana” przez Wieska. Kupił sobie motocykl z przyczepą i sam jeździł „na groby”. Czasami zabierał ze sobą swą żonę Zdzisławę, której nie zniechęcił nawet przykry wypadek. W Przemysku opadająca płyta nagrobka połamała jej kości stopy. Poziomem etycznym dorównywała mężowi. Kiedy podarował jej łańcuszek wyciągnięty z grobu, zawiesiła go sobie na szyi...

Innym razem Bogdan B. ograbił w Przemysku w pojedynkę grobowiec poetki ukraińskiej i biskupa obrządku grekokatolickiego. Odnalazł okazały złoty krzyż i łańcuszek. Kiedy pochwalil się Wieskowi swoim skarbem, tego mało krew nie zalala z zawiści. „Bardzo się zdenerwowałem — przyznał podczas przesłuchania — ale nie okazałem tego po sobie. Samych zębów i moszków mogło być ze 140 gramów. Krzyż ważył blisko 100 gramów a łańcuszek 60...”

Najbardziej aktywni członkowie cmentarnego gangu odsiadują jeszcze kary pozbawienia wolności. Gardzą nimi nawet najzatarwialiści kryminaliści.

(zs)



„TRÓJKA” NA PIĄTKĘ

W Jarosławiu rozegrano okręgowy turniej klasyfikacyjny w szermierce. Bardzo dobrze zaprezentowali się w nim przedstawiciele miejscowego Startu, zdobywając czołowe miejsca w szpadzie. Wygrał Michał Baran, a następnymi lokatami zajęli: Grzegorz Wywrot i Radosław Legeny. Przypomnijmy, że trójka wyżej wymienionych szermierzy — to członkowie zespołu Startu, który kilka tygodni temu wywalczył drużynowo brązowy medal na Mistrzostwach Polski Młodzieżowców.

W jarosławskim turnieju rywalizowali także floreciści. Tu, dla odmiany, trzy pierwsze pozycje przypadły reprezentantom Gryfa Mielec. Zwyciężył Jacek Kosowski przed Dawidem Zarasiem i Michałem Watraczem.

(w.)

Dwie bramki Pawła

18 grudnia br. w Rzymie odbędzie się mecz piłkarski reprezentacji Włoch i Polski do lat 16, rozgrywany w ramach eliminacji ME zespołów Under-16. Ma w nim wystąpić wychowanek Polnej — Paweł Załoga. W końcu ub. miesiąca pomyślnie zaliczył on testy kwalifikacyjne na zgrupowaniu kadry narodowej, a grając w sparingu kadry „A” z kadrą „B” — jako środkowy napastnik — strzelił dwie bramki dla tej pierwszej. Przed wyjazdem do Wiecznego Miasta Paweł zagra jeszcze w meczu z Litwą.

(bz.)

„POLBUT” ZNÓW MA FILIĘ

MŁODZI SIŁACZE Z ZAPALOWA

Oprócz sztangistów mieszkających w podprzemysłowej wsi Ujkowice, spośród których aż pięciu (Wiesław Czyżyk, Marek Stachura, Arkadiusz Falger, Adam Kasprzyk i Stanisław Trojnarz) wystąpiło niedawno w barwach I-ligowego Polbutu Przemysł — o czym głośno było w całym kraju — drugą miejscowością, skąd wywodzi się sporo reprezentantów tego klubu, jest Zapalów, leżący w gminie Wiązownica. Przypomnijmy, że z tej wsi pochodzą m.in.: mistrz Polski seniorów Krzysztof Piliszko, młodzieżowy mistrz kraju Marian Wyczawski, trzech bracia — Andrzej, Tadeusz i Jerzy Baraczowie (ten ostatni był złotym medalistą Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, a także medalistą OSM — Wiesław i Zenon Skowrońscy. To właśnie w tej miejscowości, jeszcze w 1982 roku, powstała sekcja podnoszenia ciężarów przy tamtejszym Ludowym Zespole Sportowym „Orkan”, a nieco później, już w nowo wybudowanej Szkole Podstawowej — filia Polbutu, mającego w tej placówce siłownię, jakiej mogą pozazdrościć nawet najbardziej renomowane kluby. Po kilkuletniej przerwie, spowodowanej głównie brakiem szkoleniowca, jesienią br. filia w Zapalowie wznowiła pracę z młodzieżą. Zajęcia prowadzi nauczyciel wychowania fizycznego Andrzej Marczewski, który w okresie letnim przebywał ze swoimi chłopcami na konsultacji, „terminując” u trenera II klasy Bolesława Ekierta. Już dziś warto zapamiętać nazwiska kilkunastoletnich: Dariusza Szczepanka, Seweryna Maczugi (startowali niedawno w III lidze), Stanisława Olejarza, Stanisława Piliszki i Roberta Skowrońskiego. Za kilka lat może być głośno o nich w całym kraju, oczywiście pod warunkiem, że nadal będą ćwiczyć z takim zapalem.

Jednym z pierwszych sprawdzianów młodych siłaczy z Zapalowa były rozegrane ostatnio w Sędziszowie Młp. mistrzostwa makroregionu do lat 16. I chociaż nie odnieśli w nich jeszcze większych sukcesów, zaprezentowali się — jak na debiutantów — zupełnie przyzwoicie. Tym razem dominowali „polbutowcy” wywodzący się z Ujkowic. A oto najlepsi w wieloboju, który składał się z: rzutu, podrzutu, biegu na 60 m, trójskoku z miejsca oraz rzutu kulą oburącz do tyłu, 44 kg Adam Kasprzyk, 48 kg Wiesław Czyżyk, 56 kg Grzegorz Lemiesz, 60 kg Marek Stachura, 65 kg Arkadiusz Falger.

— W imieniu kierownictwa naszego klubu oraz swoim własnym chciałbym — za pośrednictwem „Pogranicza” — serdecznie podziękować dyrektorce Szkoły Podstawowej w Zapalowie Stanisławie Kłos oraz kuratorowi oświaty i wychowania Piotrowi Idzikowskiemu za udostępnienie sali gimnastycznej i siłowni w tej placówce członkom naszej filii oraz umożliwienie przeprowadzania w nich treningów — powiedział szkoleniowiec Polbutu B. Ekiert. — Postaram się utrzymywać bliskie kontakty z tą placówką oraz pomóc jej w jakiś sposób w trudnym, także dla oświaty, okresie.

(wb.)

Samotność długodystansowca

Przez ładnych kilka lat na łamach „Życia Przemyskiego” gościł maratończyk z Jarosławia EDWARD DUBOIS. Pisałem o znaczących sukcesach i coraz liczniejszych zwycięstwach człowieka, który pokonał sam siebie rozpoczynając, jakby nie było, wyczynowe bieganie po „czterdziestce” — nie bacząc na dolegliwość kręgosłupa.

Niedawno „Edek” napisał do

mnie, już na adres „Pogranicza”. Bardzo smutny to w wymowie list, który jest wiernym odbiciem sytuacji, w jakiej znalazło się wielu innych sportowców, padających ofiarą nędzy materialnej, ogarniającej nie tylko zresztą kulturę fizyczną. I chociaż list ma charakter prywatny, zdecydowałem się na opublikowanie jego obszernych fragmentów. Oddaję więc głos człowie-

kowi, który przedwcześnie został „odstawiony” na boczny tor:

„(...) Edek przestał bawić się w sport, zakończył piękną i bogatą, chociaż trochę za krótką, sportową „karierę”. Przestał, bo musiał. Była to niezwykle trudna i bolesna, bo wymuszona decyzja. To rozstanie ze sportem równie jest utracie kogoś drogiego, bliskiego. Byłem w nim zakochany, towarzyszył mi niemal

w każdej chwili, w każdym dniu, przychodził do mnie w snach (...) 28 lipca br. po raz ostatni (?) stanąłem na starcie biegu maratońskiego — na więcej już mnie, po prostu, nie stać. Straciłem także pracę (od 1 lipca). Na nic zdały się błagalne listy o pomoc, ślane m.in. do „Agrohansy”, „Pigaluxu”, a nawet ... „Anartu” (...). Ten rok jest dla mnie fatalny — problemy rodzinne, mieszkaniowe, a do tego jeszcze bezrobocie. Rozważam emigrację z Jarosławia, ale dokąd? Gdziekolwiek człowiek

się rusza, wszędzie ta sama śpiewka: „rozumiemy”, „bardzo nam przykro”, „niestety” itd. Obawiam się, że owa niemożność i bezsilność może na dłużej zagościć w naszym kraju (...).”

Najbardziej znamienne i smutne jest to ostatnie zdanie z listu „Edka”. Czy znajdzie się ktoś, kto poda maratończykowi z Jarosławia pomocną dłoń? Wierzę, że „Edek” powróci jeszcze na maratoński szlak.

Z. BESZ

Z UKOSA

Zmęczenie materiału?

Wręcz rewelacyjnie spisywali się w pierwszych meczach o mistrzostwo klasy regionalnej w piłce nożnej juniorzy przemyskiej Polonii czy, ściślej mówiąc, Polonii-Polnej, bo jak wiadomo, przed rozpoczęciem sezonu kluby te dokonały fuzji, która — jak dotychczas — wydaje się swoistym niewypałem. Krocząc od zwycięstwa do zwycięstwa, podopieczni Jerzego Bandrowicza przez kilka kolejek utrzymywali się w „czubie” tabeli i większość znawców futbolu upatrywała w nich bardzo poważnych kandydatów do mistrzowskiego tytułu.

Ale nagle, po piątej rundzie, w której Polonia-Polna zaskakująco wysoko pokonała lokalnego rywala — Czujaw 5:1, coś się zacięło w sprawnie funkcjonującym do tej pory piłkarskim organizmie i akcje chłopców z połączonego klubu, w którego barwach występuje m.in. reprezentant kraju Paweł Załoga, zaczęły wyraźnie spadać. W pięciu następnych meczach przemyskanie zainkasowali zaledwie jeden punkt, co przesunęło ich w tabeli aż na siódmą lokatę. Zupełną „plamę” dali oni w dziesiątej kolejce, ulegając rówieśnikom Czarnych w Jaśle aż 0:4. Porażka ta jest tym bardziej przykra i w pewnym sensie niewytłumaczalna, że jaślanie — to zdecydowana „czerwona latarnia” rozgrywek, która do owego spotkania miała w dorobku zaledwie jeden punkt i strzeliła tylko siedem goli. Czyżby przyczyną wyraźnie słabszej postawy „polonistów” było swoiste zmęczenie materiału?

Pierwsza runda rozgrywek w piłkarskiej klasie regionalnej juniorów jest już za nami. Znamy mistrza „półmetka” (został nim Technik Ropczyce), wiemy jakie lokaty zajęli młodzi futboliści Czujawu, Polonii-Polnej oraz JKS. Wypada wierzyć, że kilkumiesięczna przerwa w rozgrywkach sprzyjać będzie nie tylko „ładowaniu akumulatorów”, ale także — zwłaszcza w przypadku podopiecznych J. Bandrowicza — znalezieniu przyczyn ich niespodziewanej obniżki formy w drugiej części jesiennej rundy. W rewanżach bowiem można jeszcze odrobić poniesione straty.

STOP.

OLESZYCKA „LEGIA” SZUKA SPONSORA

LZS „Legia” Oleszycy gra w klasie „B”, w grupie lubaczowskiej, w której oficjalnie wystartowała 18 sierpnia br. Zarząd Wojewódzki LZS dał pieniądze na zakup piłek i strojów. O brakujące środki muszą starać się sami.

— Robiliśmy festyny, loterie, by zarobić trochę „grozy”. Na mecze wyjazdowe jeździmy trzema „Fiatami” naszych zawodników. Składamy się na benzynę. Klub nie ma sponsora — mówi kierownik drużyny KAZIMIERZ RYMAROWICZ.

Zawodnicy chcą grać, klub zaś rozwijać kolejne sekcje: piłki siatkowej, szachów, warcabów stupolowych. Przed piłkarzami przerwa zimowa. Po jesiennej rundzie zajmują szóstą lokatę. Mają nadzieję i wiarę, że wiosną będzie lepiej. I, że znajdą sponsora.

Łaz.

Na zdjęciu (od lewej strony): Kazimierz Rymarowicz (kierownik drużyny), Andrzej Wawreńczuk, Bogusław Niezgoda, Mirosław Czaban, Jan Gmitrowski, Wojciech Żaczek, Janusz Miśko, Stanisław Pytel, (kłęczą): Stanisław Szpyt, Marek Bartman, Janusz Kuśnier (kapitan), Władysław Jaremko, Artur Pilarczyk, Jerzy Jasic.

Foto: PAWEŁ ŁAZAR



Fot. PAWEŁ ŁAZAR

Gdzie zaprenumerować „Pogranicze”

Wielu naszych Czytelników informuje nas, że pragnie zaprenumerować „Pogranicze” na przyszły rok, ale „Ruch” nie chce przyjąć

prenumeraty. Powiadamy, że na I kwartał 1992 r. prenumeratę można zamawiać w delegaturach „Ruch”: w Przemysłu — ul. Mickiewicza 44, w Jarosławiu — ul. Węgierska 4, w Lubaczowie — ul. Słowackiego 36.

Prenumerata na I kwartał kosztuje 19 500 zł, można ją zamawiać do 29 listopada.

Chemia szkodzi! — ostrzega



Pamiętacie Państwo jeszcze wyniki z gumami do żucia lub nieco późniejszą z „Cola Cao”? Zresztą afer i aferek była niezliczona ilość, mnożyły się co krok, lecz nie wszystkie były nagłaśniane aż na taką skalę.

Wyposzczeni przez lata gospodarki centralnie planowanej, z chwilą przejścia na system wolnorynkowy zachłystaliśmy się bezkrytycznie światowością naszego handlu, który rodzimy produkt wepchnął w ką, eksponując mieniące się ferią barw towary z importu. Ani się spostrzeżliśmy, jak staliśmy się jednym wielkim śmietnikiem, na który bez żenady wysypiano wszystko to, na co w kraju zachodniego producenta nikt nie chciał patrzeć.

Import szedł pełną parą. Handlowcy zbijali korbę, a konsumentom zdawało się, że wysypał się róg obfitości. Rozpętało wówczas kampanię poniewierania polskiego wytwórcy, który wszystko robił „be”, produkował drogo i szaro. Jak więc miał konkurować z atrakcyjnie opakowanym produktem zachodnim?

Głosem wołającego na puszczy były ostrzeżenia służb sanitarnych, że atrakcyjny wygląd wielu zagranicznych produktów żywnościowych i ich długotrwały okres przydatności do spożycia jest w dużym stopniu zasługą chemii szkodliwej dla zdrowia!

I tak dla przykładu w sokach i napojach owocowych, tak chętnie kupowanych dla dzieci, szkodliwe są syntetyczne barwniki i sztuczne środki słodzące (cyklaminy), w gumie do żucia — utleniacz BTH, w orzeszkach arachidowych — aflatoksyna, w orientalnych zupach — węglan sodu i potasu, zaś do syropów i owoców w nie lakierowanych puszkach przedostaje się cyna. W zalecanych dla małych dzieci produktach „Gerbera” wykryto nadmiar azotanów, wyjątkowo niebezpiecznych dla maluchów! Na rodzimym rynku znajdowały się rów-

nież przeterminowane smoczki tej renomowanej firmy!

Drodzy Państwo! Wspominamy o tym nie dla taniej sensacji, tylko w trosce o zdrowie Waszych rodzin. „Reklama jest dźwignią handlu” — slogan ten nie stracił, a raczej zyskał dziś na popularności. Żeby być dostrzeżonym wśród konkurencji, żeby być sprzedawanym — trzeba umieć się zareklamować. Idą więc ogromne pieniądze na reklamę, nad którą pracują wyspecjalizowane sztaby ludzi, a my jej bezkrytycznie ulegamy. Nachalność robi swoje. Czemuż więc nie spróbować ryżu wujka Bena? Obrotowy handlowiec już zwietrzył interes...

Federacja Konsumentów zwraca uwagę na trudno dostrzegalny (wydrukowany drobną czcionką) symbol „E”. Jego obecność oznacza szkodliwe dla zdrowia substancje konserwujące bądź barwiące. Wystrzegajcie się Państwo zwłaszcza tych kryjących się pod symbolami: E-102, E-123, E-131, E-142, E-213, E-226, E-229 oraz E-321.

Zanim ustawione zostaną rogatki sanitarne na granicy, co zapowiada Minister Zdrowia, chrońmy się sami. Małgorzata Niepokulczycka, szefowa Federacji Konsumentów marzy o silnej policji konsumenciej. Kiedy jednak nowy parlament zechce uchwalić ustawę o Państwowej Inspekcji Ochrony Konsumentów, trudno dziś wyrokować.

Dla informacji podajemy, że Oddział Federacji Konsumentów w Przemysłu mieści się w biurze ZW PKPS przy ul. Dworskiego 6. Tam też można zgłaszać uwagi i wnioski (tel. 60-08).

(staw.)

Jedną czwartą importowanej żywności jest przeterminowana, zawiera konserwanty i nie ma etykiet — twierdzi Państwowa Inspekcja Handlowa.

Do Iwony i Marcina

Naszych młodych czytelników, uczestników „kocięgo” konkursu: Iwonę Zawalską i Marcina Chlebowskiego z Przemysłu — zapraszamy do redakcji po odbiór wyróżnień. Filmy „Konica” czekają!

Uwaga, czytelnicy z Jarosławia!

„Pogranicze” wydawane jest wprawdzie w Przemysłu, lecz obecne jest również w Jarosławiu. Nie zapominajcie o tym!

Jeśli macie jakieś niecierpiące zwłoki sprawy, wymagające natychmiastowej interwencji, dzwońcie codziennie w godz. 17-19 pod numer telefonu 71-197. Jeśli

natomiast chcecie spotkać się osobiście z naszym jarosławskim przedstawicielem — zapraszamy w poniedziałki i piątki, od godz. 8 do 10, do siedziby ZNP przy ul. Sienkiewicza 3.

„Pogranicze” to tygodnik zależny od Czytelników. To także Twój tygodnik, który pomoże Ci w rozwiązywaniu codziennych problemów.

Nasza oferta obejmuje również porady prawne. Piszcie na adres: 37-500 Jarosław, skr. poczt. 39, „Pogranicze”.

„A B C” zaprasza

Coraz bardziej kolorowo i „światowo” wyglądają przemyskie ulice za sprawą prywatyzacji handlu. Efektowne, jedna ładniejsze od drugiej, wystawy, iluminowane „zapomnianymi” neonami oraz półki pełne towarów — to obraz dnia powszedniego. Wielu handlowców, czy też kupców — jak chcą niektórzy, przeprowadziło kosztowne remonty i adaptacje swoich sklepów, zmieniając ich wygląd, estetykę i funkcjonalność. Dzięki takim „prywatyzatorom”, a konkretnie spółce „ABC” panów Przemysła Olejarskiego i Zbigniewa Krupy, dorobił się wreszcie Przemysł solidnej namiastki — wyglądającego tęsknie od wielu lat — domu handlowego.

DOM HANDLOWY „ABC” rozpoczął działalność w grudniu ub. roku, a dwa tygodnie temu powiększył się o drugą kondygnację — po adaptacji pomieszczeń na piętrze budynku przy ul. Gen. Sowińskiego 3 (dawna Dworskiego). Było to śmiałe, kosztowne i czasochłonne przedsięwzięcie, ale zaowocowało zwiększeniem powierzchni handlowej do około 450 metrów kwadratowych. „ABC” stał się więc chyba największym tego typu sklepem w mieście. Sklepem budzącym szacunek dzięki ofercie handlowej — różnorodnej asortymentowo, atrakcyjnej.

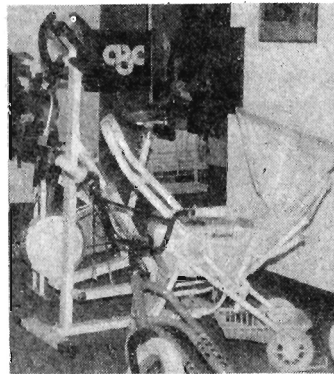
W dziale artykułów gospodarstwa domowego oraz wyposażenia mieszkań kilkaset kuszących propozycji, a wśród nich m.in. eksportowa produkcja „Zelmeru” oraz uznane cacka firm „Bosch”, „Siemens”, „Emide” i „Philips”. Tak popularny sprzęt elektroniczny i audio-video (z zestawami do odbioru TV SAT włącznie) reprezentują tu światowej klasy produkty „Sony”, „Hitachi”, „Philips” czy „Akai”. Z miłym zaskoczeniem zauważyliśmy, że np. 20-calowe kolorowe telewizory kosztują dużo mniej niż 4 mln zł, a odbiorniki „Philipsa” są nawet o... 3 miliony tańsze, niż w renomowanych salonach Warszawy. Sprzęt ten można kupić za gotówkę lub na raty — bardzo dogodnie, bo oprocentowane poniżej kredytu bankowego. Nic zatem dziwnego, że podczas naszej wizyty w „ABC” kolejnych kilka osób dokonywało stosownych formalności. Trzymaliśmy przy okazji

kciuki za starszego pana, który zdecydował się na kupno „czegoś z »Samsunga«” (wybór szeroki: telewizory, wieże, magnetowidy, kuchnie mikrofalowe), licząc, że w styczniu 1992 roku los się do niego uśmiechnie w trakcie losowania bardzo cennych nagród fundowanych przez Koreańczyków (m.in. magnetowidy, telewizory i zestawy telewizji satelitarnej). Może rzeczywiście kupon nr 046846 będzie fartowny?

Spore, jak zdążyliśmy zaobserwować, zainteresowanie klientów „ABC”, zwłaszcza pań, pragnących nadążyć za światową modą, wzbudza eksponowana tu odzież. Przeważają krótkie, często wręcz „wzorcowe” serie od renomowanych producentów krajowych i zagranicznych, z którymi Dom Handlowy utrzymuje stałe kontakty. Dużym uznaniem i popytem cieszy się np. — bazująca na naturalnych surowcach — oferta firmy „Cotton-Club”, która udzieliła przemyskiemu „ABC” wyłączności na sprzedaż swoich wyrobów w województwie. Bezpośrednia współpraca z producentami „ciuchowych” przebojów owocuje również przystępnymi cenami, gdyż nie korzysta się wówczas z usług pośredników.

Kuszącą, zwłaszcza młode mamy, propozycją jest nowo uruchomione stoisko „Wszystko dla niemowlaka”. Po pierwsze — nie ma w mieście zbyt wielu sklepów tej branży, a po wtóre — wszystkie oferowane tu atrakcje mają stosowne atesty sanitarne. Handlowcy z „ABC” awizują już kolejne miłe niespodzianki przed Mikołajem i Gwiazdką, zapowiadając, iż do oferty firm „Lego”, „Disney” czy „Kyko” dojdzie jeszcze wiele innych propozycji — nie tylko dla ośeszków, ale i dla dzieci do lat 15.

Właściciele „ABC” stosują marże ruchome, wychodząc ze szlachetnych założenia, że ceny muszą być dostosowane do przeciętnej polskiej kieszeni, popytu i szybko zmieniającej się mody, a tylko duży obrót przy optymalnym zysku daje perspektywę dalszego działania. Dlatego też unika się „windy” cenowej i nierzadko marża na dany produkt zamyka się w granicach 7-10 procent, co w obecnych czasach jest ewenementem — zważywszy na



obecność na rynku „handlowców” stosujących 30, a nawet i...50-procentowe narzuty. Wypracowane zyski spółka „ABC” zamierza przeznaczyć m.in. na kolejną inwestycję, jaką ma być powiększenie Domu Handlowego poprzez dobudowę małego pawilonu od strony zaplecza.

— *Stale poszukujemy nowych kontaktów, docieramy do nowych producentów i hurtowni, dzięki czemu możemy być konkurencyjni cenowo i bardziej „elastyczni” dla naszych klientów. Sprowadzamy towary dostosowane do ich, niekiedy bardzo indywidualnych, potrzeb i gustów, a przede wszystkim — możliwości finansowych. Na przykład, na indywidualne życzenie możemy sprowadzić przeróżne, bardzo atrakcyjne i „chodliwe”, meble ściśle dopasowane nawet do wymiarów mieszkania — mówią właściciele „ABC” (byliśmy świadkami przyjmowania zamówienia od pani, której potrzebny był segment o 15-20 cm krótszy, niż eksponowany w sklepie).*

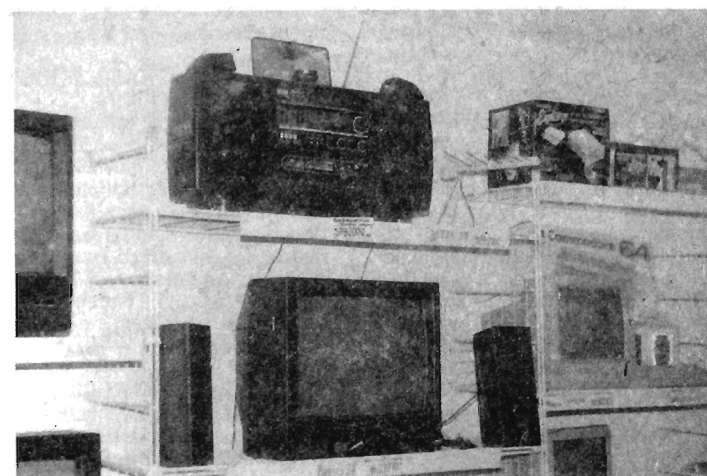
Cóż tu jeszcze można kupić? Jest bardzo dobrej jakości obuwie, kosmetyki w szerokiej „paletce”, wykładziny dywanowe i z PCV, tapety, pralki, lodówki, zamrażarki i setki innych „drobiazgów” nieodczuwalnych w naszych mieszkaniach. Warto też wiedzieć, iż od niedawna „ABC” pełni w Przemysłu rolę „Pewexu”, oferując towary dostępne dotąd tylko w tej, prywatyzowanej obecnie, firmie.

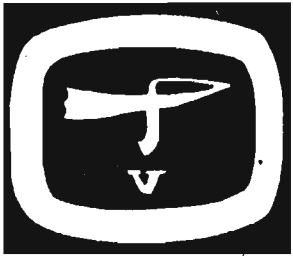
Odwiedzają „ABC” każdego dnia setki klientów, wśród których coraz więcej gości zagranicznych. Chwalą sobie miłą obsługę (dla urody samych ekspedientek warto tu, od czasu do czasu, wpaść), wygląd stoisk oraz sympatyczny klimat panujący w sklepie. Zdaniem wielu z nich — ten Dom Handlowy jest już bliki europejskim standardom i nieźle zaopatrzony. Coraz więcej osób z zachodnimi paszportami deklaruje chęć nawiązywania z „ABC” bliższych kontaktów handlowych — uważają, że mogliby tu reklamować i sprzedawać wyroby własnych firm. A to już coś! Bo jak znam życie — „zagranicznymi” są bardzo powściągliwi, niezbyt skorzy do pochwał i byle co ich nie zachwyca.

Z. BESZ

K-10

Fot. JERZY MAKARA





WTOREK

12 LISTOPADA

PROGRAM I

- 8.00 Wiadomości poranne
- 8.10 Poranny magazyn rozmaitości
- 9.10 Domowe przedszkole
- 9.35 Gotowanie na ekranie
- 10.00 **WIELKA MIŁOŚĆ BALZAKA** (7) — serial TP
- 11.50 Wiadomości
- 12.00 Telewizja Edukacyjna
- 12.30 „Dzień w którym zmienił się wszechświat” — serial dok.
- 13.20 Fizyka
- 13.50 Chemia
- 14.20 Przygody kapitana Remo
- 14.35 Tele-komputer
- 14.55 Sezam
- 15.15 „Świat chemii” (6) — serial dok. prod. USA
- 15.45 Klub Midi
- 16.00 Studio 7 proponuje
- 16.15 Tik-Tak
- 17.05 Język angielski dla dzieci (27)
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Magazyn historyczny
- 18.00 „Family Album” — amerykański kurs języka ang.
- 18.20 Program publicystyczny
- 18.35 „Królik Bugs przedstawia” — serial anim. prod. USA
- 19.00 Wywiad tygodnia
- 19.10 Dobranoc
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „i zdrada” — film dok.
- 21.40 ABC ekonomii
- 21.45 Sprawa dla reportera
- 22.25 Wiadomości wieczorne
- 22.45 Giełda pracy, giełda szans
- 23.10 Siódemka w Jedyńce
- 0.15 BBC

PROGRAM II

- 7.30 Panorama
- 7.35 Rano
- 8.10 „Denver — ostatni dinozaur” — serial anim. franc.-ameryk.
- 8.35 Telewizja biznes
- 9.00 **W LABIRYNCIE** — serial TP
- 10.00 CNN
- 10.10 Język francuski (6)
- 10.40 Język niemiecki (7)
- 16.30 Panorama
- 16.40 **„POKOLENIA”** — serial prod. USA
- 17.05 Przegląd kronik filmowych
- 17.35 **„POD WSPÓLNYM DACHEM”** — serial prod. franc.
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Ciebie, Boga wystawiamy
- 18.55 „Sztuka świata zachodniego” (7) — serial prod. ang.
- 19.30 Język angielski (7)
- 20.00 Komu „Fan Tadeusz”
- 20.20 Warsztaty świata
- 21.00 Panorama
- 21.20 Sport
- 21.30 „Warto mówić” — program Andrzeja Samsona
- 22.00 **„DADACH — ZNACZY ŚMIERC”** (1) — serial prod. ameryk. australijskiej
- 23.00 Studio sport
- 23.45 Międzynarodowy konkurs skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego
- 24.00 Panorama

ŚRODA

13 LISTOPADA

PROGRAM I

- 8.00 Wiadomości poranne
- 8.10 Poranny magazyn rozmaitości
- 9.10 Domowe przedszkole
- 9.35 Giełda pracy, giełda szans
- 10.00 **„DYNASTIA”** — serial prod. USA
- 11.50 Wiadomości
- 12.00 Telewizja Edukacyjna
- 12.30 Spotkania z literaturą
- 13.05 Telewizyjny słownik biograficzny historii najnowszej
- 13.30 Rozmowa o rozmowie

- 13.55 Spotkanie z literaturą
- 14.25 „Piękny dwudziestolecie” — film dok.
- 14.50 „Swego nie znacząc...”
- 15.00 „Wielkie spory Polaków — Rok 1918”
- 15.30 Uniwersytet Nauczycielski
- 16.00 Studio 7 proponuje
- 16.15 Kino nastolatków
- 16.40 „Samy o sobie” — magazyn nastolatków
- 17.15 Teleexpress
- 17.35 Jazz 91 cz. 1
- 18.00 Klinika zdrowego człowieka
- 18.25 Studio sport: mecz Polska — Anglia (w przerwie spotkania „Dobranoc” i „Wiadomości”)
- 20.50 **„DYNASTIA”** — serial prod. USA
- 21.40 ABC ekonomii
- 21.50 Program publicystyczny
- 22.40 Wiadomości wieczorne
- 23.05 BBC

PROGRAM II

- 7.30 Panorama
- 7.35 Rano
- 8.10 „Ulisses (31)” — serial anim. prod. franc.
- 8.35 Telewizja biznes
- 9.00 **W LABIRYNCIE** — serial TP
- 10.00 CNN
- 10.10 Język niemiecki (7)
- 16.30 Panorama
- 16.40 **„POKOLENIA”** — serial prod. USA
- 17.05 Meandry architektury
- 17.35 „ALLO, ALLO” — serial prod. ang.
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 „National Geographic” — serial dok. prod. USA
- 19.30 Język angielski (37)
- 20.00 „Powroty” — film dok.
- 21.00 Panorama
- 21.20 Sport
- 21.40 **„WALC NA SKÓRCIE BANANA”** — film fab. prod. węg.
- 23.25 Telewizja nocą
- 23.50 X Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego
- 24.00 Panorama

CZWARTEK

14 LISTOPADA

PROGRAM I

- 8.00 Wiadomości poranne
- 8.10 Poranny magazyn rozmaitości
- 9.10 Domowe przedszkole
- 9.35 Przyjemne z przyzwoitym
- 10.10 **„MILLER I MUELLER”** (2) — serial krym. prod. USA
- 10.10 „Sto lat” — magazyn ubezpieczeń społecznych
- 11.50 Wiadomości
- 12.00 Telewizja Edukacyjna
- 13.10 „Skarby” — film dok.
- 13.45 Opowiesci księżniczki Lilavati
- 14.00 „Mieszamy w Polsce — Warszawa”
- 14.30 Zwierzęta świata
- 15.00 „My dorobili” — program Anny Kurkowej
- 15.30 Przez lady i morza
- 16.00 Studio 7 proponuje
- 16.15 Kwant
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Telemuzak
- 18.10 Magazyn popularnonaukowy
- 18.30 „Podróże do Polski” — reportaż
- 18.50 Magazyn katolicki
- 19.15 Dobranoc
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 **„MILLER I MUELLER”** (2) — serial krym. prod. USA
- 20.55 ABC ekonomii
- 21.00 Bez pośredników
- 21.20 Pegaz
- 21.50 Kariery i bariery
- 22.50 Wiadomości wieczorne
- 23.10 „Family Album” — amerykański kurs języka ang.
- 23.40 BBC

PROGRAM II

- 7.30 Panorama
- 7.35 Rano
- 8.10 „Lebski Harry” — serial anim. prod. franc. — ameryk.
- 8.35 Telewizja biznes
- 9.00 **W LABIRYNCIE** — serial TP
- 10.00 CNN
- 10.10 Język angielski (7)
- 16.30 Panorama
- 16.40 **„POKOLENIA”** — serial prod. USA
- 17.05 „Ravensbrück — próba dokumentacji”
- 17.30 **„MARC I SOPHIE”** (10) — serial

- 18.00 Program lokalny
- 18.30 „Ingmar Bergman” — reżyser — film dok. prod. ang.
- 19.30 Język francuski (6)
- 20.00 Studio sport
- 21.00 Panorama
- 21.20 Sport
- 21.30 Rewelacja miesiąca
- 23.45 X Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego
- 24.00 Panorama

PIĄTEK

15 LISTOPADA

PROGRAM I

- 8.00 Wiadomości poranne
- 8.10 Poranny magazyn rozmaitości
- 9.10 Domowe przedszkole
- 9.35 Szkoła dla rodziców
- 10.00 **„BILL COSBY SHOW”** — serial prod. USA
- 11.50 Wiadomości
- 12.00 Telewizja Edukacyjna
- 12.30 „Moja Japonia” (2) — film dok. prod. węg.
- 13.15 Muzeum XX wieku
- 13.25 Trudna historia
- 14.00 Religie i kościoły w Polsce
- 14.50 „Jeśli nie Oxford, to co?” — reportaż
- 15.15 Telewizja Edukacyjna zaprasza
- 15.30 Uniwersytet Nauczycielski
- 16.00 Studio 7 proponuje
- 16.15 „Ciuchcia”
- 17.05 Język angielski dla dzieci (23)
- 17.15 Teleexpress
- 17.35 Piłkarska kadra czeka
- 17.45 Klub dobrej książki
- 18.10 **„BILL COSBY SHOW”** — serial prod. USA
- 18.30 Reportaż
- 19.00 Program publicystyczny
- 19.15 Dobranoc
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 **„MIASTECKO TWIN PEAKS”** — serial prod. USA
- 20.55 ABC ekonomii
- 21.05 Polskie ZOO
- 21.15 Zespół „Zapis” przedstawia...
- 21.50 „Billy Idol na Wembley”
- 22.45 Wiadomości wieczorne
- 23.10 Wieczór koncera: „JEŻELI” — dramat obyczajowy prod. ang.-ameryk.

PROGRAM II

- 7.30 Panorama
- 7.35 Rano
- 8.10 „Lucky Luke” — serial anim. prod. franc.
- 8.35 Telewizja biznes
- 9.00 **„POKOLENIA”** — serial prod. USA
- 10.00 CNN
- 10.10 Język angielski (37)
- 16.30 Panorama
- 16.40 **„POKOLENIA”** — serial prod. USA
- 17.05 Na morskim szlaku
- 17.30 Programy regionalne
- 21.00 Panorama
- 21.20 Sport
- 21.30 „Babi Jar” — film dok.
- 22.00 **„PRZYGODY DOBREGO WOJAKA SZWEJKA”** (6) — serial prod. austriackiej
- 22.55 Program muzyczny
- 23.45 X Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego
- 24.00 Panorama

SOBOTA

16 LISTOPADA

PROGRAM I

- 8.00 Wiadomości
- 8.10 Rynek — agro
- 8.40 Na zdrowie
- 9.00 Ziarno
- 9.25 5 — 10 — 15
- 10.30 Muzzy
- 10.35 „Wojownicze żółwie Ninja”
- 10.55 „Ody przyjdzie zima”
- 11.20 Koncert zyczeń
- 11.50 Wiadomości
- 12.00 Wędrowki dalekie i bliskie
- 12.40 My i świat
- 13.00 Siódemka w Jedyńce
- 13.30 Rodzina rodzinie
- 14.00 Walt Disney przedstawia
- 15.15 Teatr TV: „Rewizor”
- 17.15 Teleexpress
- 17.55 Butik
- 18.00 „Co dalej” — reportaż
- 18.25 **„DETEKTYW W SUTANNIE”**

- 19.15 Dobranoc
- 19.30 Wiadomości
- 20.00 Polskie ZOO
- 20.15 **„TAJEMNICE PARYŻA”** — film franc.
- 22.00 Studio „Temat”
- 22.30 Sportowa sobota
- 23.20 Wiadomości
- 23.45 **„MEDIUM”** — film polski

PROGRAM II

- 7.30 Panorama
- 7.35 Peryskop
- 8.00 Ulica Sezamkowa
- 9.00 Magazyn TV Śniadaniowej
- 9.30 Publicystyka
- 10.00 CNN
- 10.10 Magazyn TV Śniadaniowej
- 10.40 Tacy sami
- 11.00 PKF
- 11.10 **„KALOSZE SZCZĘŚCIA”** — film polski
- 13.00 Zwierzęta świata
- 13.30 Klub Yuppies!
- 14.00 Wzrockowa lista przebojów
- 14.40 Ekspres reporterów
- 15.20 Camera 2
- 16.00 6 z 49
- 16.30 Panorama
- 16.40 **„PAN WZYWAŁ, MILORDZIE!”** (12)
- 17.30 **„JETSONOWIE”**
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Wielka gra
- 19.30 Galeria 38 milionów
- 20.00 Legnickie Oratorium Józefa Świdra
- 21.00 Panorama
- 21.20 Słowo na niedzielę
- 21.25 Bez zniczenia
- 22.00 **„SPRZEDAC HITLERA”** (4)
- 23.00 Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego
- 00.00 Panorama

NIEDZIELA

17 LISTOPADA

PROGRAM I

- 8.00 Tydzień
- 9.00 Teleranek
- 10.00 Muzzy (30)
- 10.05 **„CHŁOPIEC Z ANDROMEDY”** (3)
- 10.30 „Al-Kibla — kierunek na Mekkę” (10)
- 11.00 Notowania
- 11.25 Koncert zyczeń
- 11.55 „Armie świata”
- 12.20 Tęczowy music box
- 13.05 Magazyn „Morze”
- 13.25 „Drogi do niepodległości” (3)
- 14.20 Pieprz i wanilia
- 15.00 Telewizor
- 15.20 „Bohaterowie Sybiru” — film polski
- 17.00 Na cenzurowanym (1)
- 17.15 Teleexpress
- 17.35 Na cenzurowanym (2)
- 18.10 **„SYNOWIE I CORKI”** (7)
- 19.00 Wczorajka
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 **„RZYKANT”** (4)
- 20.55 Sportowa niedziela
- 21.15 7 dni — świat
- 21.45 „Raw Blues” (2)
- 22.35 Wiadomości

PROGRAM II

- 8.00 Ulica Sezamkowa
- 9.00 **„RZYKANT”** (4)
- 10.00 CNN
- 10.20 Program lokalny
- 10.50 Magazyn przechońnia
- 11.00 Publicystyka
- 11.30 Podróże w czasie i przestrzeni
- 12.20 Zwierzęta wokół nas
- 13.00 Express Dimanche
- 13.15 100 pytań do...
- 13.55 Przecież to znamy
- 14.15 **„DAKTARI”** (12)
- 15.05 Gość Dwójki
- 15.20 Polacy
- 15.50 Miniata przebojów
- 16.30 Panorama
- 16.40 Rebusy
- 17.00 Studio sport
- 18.00 Bliżej świata
- 18.00 Trzy rundy
- 20.00 Koncert Symfonii Varsovia pod dyr. Jerzego Maksymiuka
- 21.00 Panorama
- 21.20 **„WROCE MOŻE NA WIOSNĘ”** — film USA
- 23.00 Program artystyczny
- 23.45 Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego
- 00.00 Panorama

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

OGŁOSZENIA DROBNE

WIDEOFILMOWANIE. Przemysław, tel. 59-83. G-150/10

SPRZEDAM dom piętrowy w centrum Jarosławia z lokalem na sklep lub restaurację. Wiadomość: Jarosław, ul. Cerkiewna 3. G-223

SPRZEDAM „Fiata 126p” (1981). Przemysław, tel. 12-15, wewn. 287. G-224

CHCESZ TROCHE PIENIĘDZY NA PRZETRWANIE? Kancelaria Donald Leroy Evansa (rekordzisty amerykańskiego) przyjmuje podania na zapomogi od grup średnio zamożnych. Koniecznym uwzględnić cel z uzasadnieniem i zwrotnym adresem. Do 29 listopada (decyduje data stempla), skr. poczt. 289 w Przemysławiu. b.o.

SPRZEDAM „Opla Kadetta” (1,3) — 1986. Przemysław, Żwirki i Wigury 15, tel. 56-26. G-225

Dziękujemy...

... państwu Ojrzynskim ze Starej Birczy za słowa otuchy. Jak możemy, stawiamy czoła niesprzyjającym okolicznościom w nadziei, że dzięki naszym Czytelnikom „wyrok pana prezydenta” nie zostanie tak szybko wykonany.

Informujemy...

... Czytelników, oferujących współpracę w zakresie rozrywek umysłowych (m. in. p. Andrzeja Sternika z Sanoka i Henryka Gradysa z Sośnicy), że rezerwujemy miejsce dla ich prac w nowym roku. Polecamy się uwadze Państwa.

NEO VISION
Przemysław
ul. Franciszkańska 1

oferuje TYLKO przez MIESIĄC SPRZEDAŻ PROMOCYJNĄ SPRZĘTU AUDIO-VIDEO „HITACHI”

- * MAGNETOWIDY
- * RADIOODTWARZACZE

za POŁOWĘ CENY!
Szczegóły w sklepie ZAPRASZAMY!



CENY NA PRZEMYSKICH CIUCHACH NA STADIONIE „POLONII” (8 I 9 XI br.)
Radio tranzystorowe małe — 45 do 55 tys., zaś większe — 120 tys.; mały garnek emaliowany z uszkiem — 80 tys.; literatki szklane z ozdobami (6 szt.) — 8 tys., solniczka automatyczna — 2 tys., ozdoby choinkowe kolorowe (łańcuszki, zwierzątka itp.) — 2 tys.; mała laleczka kauczukowa — 2 tys.; po-

pielniczka gipsowa malowana — 2 tys.; pędzel do golenia — 5 tys.; proszek do prania (1 kg) — 8 do 10 tys., kg mandarynek — 18 tys.; butelka wódki radzieckiej — 18 do 25 tys.; konserwy mięsne — 10 tys.; grzałka elektryczna mała — 6 tys., zaś duża 10 tys.; sweter damski wełniany — 340 tys.; skarpety męskie wełniane — 12 tys., zaś frotte — 5 do 6 tys.; półbuty dziecięce ocieplane — 50 do 90 tys.; zamek błyskawiczny do spodnicy — 5 tys.; komplet nici maszynowych różnokolorowych — 15 tys.; cukiernica + łyżeczka — 15 tys.; ubranie robocze ocieplane — 55 tys.; gumaki robocze ocieplane — 80 tys.; wazelina kosmetyczna — 2 tys.; dżugopis 3-kolorowy — 8 tys.; pióro tzw. wieczne — 15 do 25 tys.; tabletki odżywcze (wita-

miny) dla kota — 15 tys.
CENY Z ZIELENIAKA W PRZEMYSŁU (8 I 9 XI br.)
Jajko — 1200 zł; kg ziemniaków 2 tys.; kg jabłek — 5 do 10 tys.; kg gruszek — 8 tys.; główka kapusty — 3 do 6 tys.; kalafior mały — 3 tys.; jarzynka duża — 4 tys.; kg pomidorów — 8 do 12 tys.; 1/2 kg makaronu jajecznego (tzw. ryzek) — 5 tys.; kg cukru — 5,7 tys.; kg mąki — 2,5 tys.; kg bananów — 12 tys., zaś bardziej dojrzałych — 9 tys., kg cytryn — 10 tys.
CENY Z JAROSŁAWSKIEJ HALI TARGOWEJ (8 XI br.)
Cielęcina: kg szynki — 42 tys.; górką — 38 tys.; bruścik — 22 tys.; karczek — 27 tys.
Wieprzowina: szynka — 40 tys.;

schab — 42 tys.; karkówka — 36 tys.; boczek — 25 tys.
Kg jabłek — 5,5 do 6 tys.; kg pieczarek — 16 tys.; kg pomidorów — 12 tys.; bułka kajzerka — 700 zł; mała bagietka — 600 zł, zaś duża — 900 zł do 1,5 tys.; bułeczka z nadzieniem — 900 zł; mały ręcznik frotte — 6 do 8 tys., zaś duży 12 do 24 tys.; zegar obrotowy mały — 240 tys., zaś duży 360 do 420 tys.; aparat telefoniczny (radz.) — 60 tys.; młynek do kawy — 70 do 90 tys.; stroik świąteczny mały — 1 tys., zaś duży — 3,5 tys.; mały mikołaj z ciasta — 800 zł zaś duży — 1,5 tys.; tuzin szklanek kuchennych — 28 tys.; kasetka magnetofonowa nagrana — 13 tys.; kalendarz jednoplanuszowy (zagr.) — 3 tys., kalendarz wytłaczany ze Smerfami — 6 tys.
TWIGGY I BOŻENA

O czającym się wrogu Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej

(podpatrzone i spisane 25 października 91 r.)

Życie tworzy groteskowe sytuacje. Zbierając materiał do niniejszego tekstu — nie sądziłem, że najbardziej zainteresowani („wykiwani” przez lokalne koterie, partie i tajemne siły urzędów) wyreżyserują historyczny „sabat czarownic” na moją cześć. Imprezka się udała. Nowy, urojony wróg czai się w okolicach Rynku i ulicy Słowackiego. Brawo! Brawo! Pora więc na fakty.

Nieszczęściem, tragedią (!) wszelkiej działalności, a zwłaszcza w sferze upowszechniania kultury, jest ślamazarność w podejmowaniu jednoznacznych decyzji. Tymczasem, jedna z czołowych instytucji — Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Przemyślu, praktycznie od półtora roku funkcjonuje bez głównego szefa. Istnieje wprawdzie powiedzonko, że lepszy szef żaden, niż głupi — i być może znaczna część pracowników biblioteki podpisałaby się pod tą sentencją. Dla mnie

sytuacja wydaje się być nienormalną. W czasach szczególnie dokliwej wstrzeźliwości finansowej, pietrzących się problemów, a co z tym związane — konieczności podejmowania ekstremalnych decyzji, 16-miesięczny okres funkcjonowania ogromnej instytucji praktycznie (powtarzam: praktycznie) bez dyrektora, jest czymś zaniebaniem lub po prostu, lekceważeniem... Kogo? Czego? Dopowiedzcie sobie, drodzy czytelnicy, sami.

Fatum nadeszło wraz z chorobą Iraidy Gromek — dyrektor z wieloletnim stażem, o której co by nie powiedzieć, to jednego zaprzeczyc się nie da: fachowości, kompetencji, zasług w rozwoju biblioteki. Od lata 1990 roku dyrektor Gromkowa przebywała wyłącznie na lekarskich zwolnieniach, a od marca 91 roku oficjalnie przeszła na rentę. Jej zastępcy, Barbarze Kozie, powierzony został całkowity bagaż in-

stytucji, choć wiadomo było, że i ona niebawem odejść na emeryturę zamierza. Następczyni zmobilizowała energię, traktując ostatnie miesiące zmagania z mnożącymi się problemami w kategoriach grzeszności adresowanych w stronę pryncypała, czyli dyrektora Wydziału ds. Społecznych UW, którego lubi, darzy sympatią, bo jest układny i grzeczny. Sukcesem sześciu miesięcy — okratowanie okien przed opętanymi czarem biblioteki notorycznymi złodziejami, postawienie wiaty dla samochodu, utworzenie kółka komputerowego i parę jeszcze innych pomniejszych inicjatyw. To dużo, zakładając, że rządy sprawowała niejako w odsokoku.

W międzyczasie ogłoszono konkurs na dyrektora. Kandydatów było trzech, a komisja 7-osobowa z „czynnikiem” politycznym lub, jak kto woli, społecznym. Ktoś wygrał i ktoś zrezygnował. Kolejny pech. Były jeszcze, co prawda, przymiarki do kandydatury kompetentnej osoby z grona pracowników biblioteki, wlokące się od zarania problemu, lecz najlepszy kasek we własnym sosie budził kontrowersje... Nie było też wystarczająco dobrej woli, zdecydowania, by choćby przez chwilę ten kasek spróbować popieścić podniebieniem, polizać, przelknąć wreszcie! Na chmurce sporów, dyskusji i skrytych debat pozostała, marząca o spokoju emerytki — p. o. dyrektora. Myślę, że jej „grzeszność” względem urzędu mogła być jeszcze znacznie przedłużona, gdyby... „Sabat czarownic” zamknął mi mordę... Podumałem o świętej pamięci dyrektorze Kunyszu i Jego ucieczkach do Rzeszowa. Nie warto też, pomyślałem, łączyć tych dwóch jakościowo różnych sytuacji pomimo, że mechanizm i broń jednakowa. Trafiła kosa na kamień. Wreszcie! Po Kozie, z „p.o.” — instruktorką Teresą Cioch „ozeniona”. I jak w zdartej płycie — możliwości działania, podejmowania decyzji ograniczone. Zaangażowanie, entuzjazm, doświadczenie — rysuje twarz pani Teresy. Przez chwilę poczułem się jak w „domu”. Jak za dobrych, dawnych czasów, w kulisach turnieju wiersza lub jakiejś innej bibliotecznej imprezy. Dyrektorski gabinet, który odwiedziłem po wielu latach przerwy, zawsze kojarzył mi się z określonym rytmem pracy Gromkowej. Dziś, ni to magazynek, ni to poczekalnia dla przyszłych dyrektorów. Pani

Teresa jest jednak optymistką. Wierzy, że jakoś to będzie. Trudno podejmować kluczowe, ekstremalne decyzje, będąc świadomym, że w każdej chwili przyjść może ktoś z całkowicie odmienną długofalową koncepcją.

A czas mnoży problemy nieubłagalnie. Brakuje pieniędzy na książki. Zachodzi konieczność likwidacji dwóch filii: przy ulicy Zana i filii nr 1 lub nr 8. Te dwie ostatnie znajdują się w swoim bliskim sąsiedztwie (rejon ul. Borelowskiego i Kosynierów). Ekonomia podpowiada, aby z jednej zrezygnować. Ale w jedną, o malutkiej powierzchni, zainwestowano kiedyś kupę szmalu, a druga posiada ogromny księgozbiór niemożliwy do usytuowania w „lokalowym raj”. Być może miasto pomoże i uda się uratować filię na Zana, ale do tego potrzebny jest remont. Pani Teresa wolałaby raczej zawieszac pracę filii, niż je likwidować. Pracownicy biblioteki zwalniali się, odchodzą, nowych przyjmować na razie nie można.

Roczny budżet nie przekracza półtora miliarda, a 85% z ogólnej sumy przeznaczają się wyłącznie na cele merytoryczne (w tym na utrzymanie filii). Z powodzeniem rozpoczęto, śladowo jeszcze, działalność gospodarczą. Za wypożyczenie bibliotecznych „Polonezów” płaci się 2 tys. zł za kilometr — cena jest konkurencyjna! Czytelnia pożyczka książki na soboty, niedziele i poniedziałki. Dla czytelników wygoda wielka, a do wątlej kasy biblioteki trafia kwota 10 tys. zł za dobę. Mało, ale i to dobre. Liczy się każdy uzbierany grosz. Pieniądzy z przeróżnych form gospodarczych mogłoby być więcej, także dodatkowe źródła zarobków dla pracowników, ale do tego potrzebny jest dyrektor i mądry program.

W Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej pracują „weterani” — entuzjaści i wyłącznie tym opisany na wstępie „sabat” nad moją osobą usprawiedliwiam. Lecz jeśli mogę zrozumieć przeważliwienie spowodowane ciężką pracą za gorsze pracowników biblioteki, to nie mogę zrozumieć dyrektora Wydziału ds. Społecznych (dawny Wydział Kultury) pana Mariusza Olbromskiego — odmawiającego mi udzielenia informacji do „Pogranicza” o problemach, które dotyczą nie tylko pracowników biblioteki, ale również jej czytelników. Pan dyrektor ma prawo nie lubić „Pogranicza”, ale nie ma prawa odmawiać udzielenia informacji na temat, który jest przedmiotem jego kompetencji, za co zresztą pobiera pensję. Postawa taka, przy całym szacunku do osoby, wydaje się być śmieszna i niepoważna. Sprowadza urząd do parteru infantylnego prywatności skumanych ze sobą ludzi. Wyjaśniam również, Twórcom i Odtwórcom „sabatu czarownic”, że zamiarem piszącego nie było i nie jest podkładanie świni wojewodzie lub jakiemuś tam dyrektorowi. Kpiną zaś jest kwalifikowanie tematu biblioteki w kategoriach „rozgrywki” politycznej. Czy jej? Po co? Panuje ostatnio moda na upolitycznianie — wszystkiego... Lecz tym sposobem już wkrótce polityczną stanie się krytyka niechlujnego gminnego stracza. Szczęściem minęły czasy „jedynie słusznej prawdy”, głoszonej w „jedynym słusznym publikatorze”. Powinni o tym pamiętać, także urzędnicy i bibliotekarze.

MAREK CYNKAR

W kinie „Kosmos”
w Przemyślu

Polskie hity

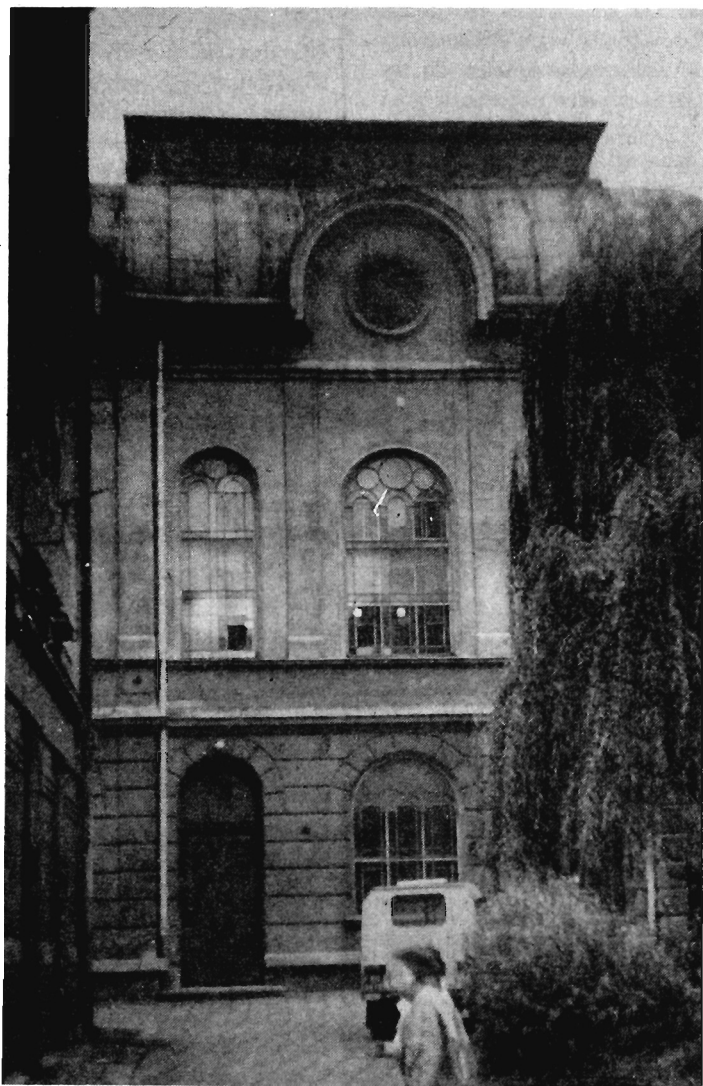
Polskich filmów bywa w kinach jak na lekarstwo. Codzienny repertuar zdominowany został przez komercyjne filmy zachodnie, głównie amerykańskie, a wartościowe skądinąd propozycje rodzimej produkcji nie mogą przebić się do widza. Taka a nie inna jest obecnie rzeczywistość.

Miłośnikom współczesnego kina polskiego (a wbrew pozorom jest ich niemało) szykuje się jednak nie lada gratka. Otóż, już wkrótce, w kinie „Kosmos” w Przemyślu, pokazany zostanie zestaw najnowszych i najciekawszych filmów polskich, prezentowanych uprzednio na tegorocznym Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni. Będzie więc znakomita okazja, by za jednym zamachem, w ciągu tygodnia, obejrzeć najlepsze pozycje naszej kinematografii, czyli polskie hity.

Przegląd rozpocznie się 18 XI najnowszym polsko-francuskim filmem Krzysztofa Kieślowskiego „Podwójne życie Weroniki”. A ponadto zobaczymy: 19 XI — „Nad rzeką, której nie ma” (reż. A. Barański); 20 XI — „Femina” (reż. P. Szulkin); 21 XI — „V.i.p.” (reż. J. Machulski); 22 XI — „Trzy dni bez wyroku” (reż. W. Wójcik); 23 XI — „Europa, Europa” (reż. A. Holland); 24 XI — „Kroll” (reż. W. Pasikowski).

Każdy z wymienionych filmów zaprezentowany zostanie dwukrotnie, o godz. 16 i o 18³⁰. Cena biletów waha się od 10 do 15 tys. zł. W repertuarze, organizowanego przez Wydział Oświaty, Kultury i Rekreacji Urzędu Miejskiego, przeglądu są filmy, które już zdobyły nagrody i zostały przychylnie przyjęte przez krytykę (np. „Podwójne życie Weroniki” czy „Kroll”), jest też przedpremierowy obraz Agnieszki Holland. Warto więc chyba będzie oderwać się na chwilę od domowego video i wybrać się do „Kosmosu” na polskie hity.

(zs)



Fot. JERZY MAKARA

Donbas zrujnował mi zdrowie

(wspomina ALFONS CHOMIK z Przemyśla)

Urodziłem się na terenach wschodnich, w tej chwili należących do Związku Radzieckiego, w Trzcieńcu (pow. mościcki, woj. lwowski), skąd w 1948 r. zabrano mnie przymusowo na roboty do kopalni węgla kamiennego w Donbasie.

8 marca 1948 roku wieczorem, o zachodzie słońca, wywieziono nas z Mościsk trzy roczniki: 1928, 1929 i 1930. Przedtem robiono łapanki i kogo złapano, zgrupowano w Mościskach. Ponieważ mieliśmy jeszcze obywatelstwo polskie a podlegaliśmy służbie wojskowej, wywożono nas do Donbasu. W momencie załadowywania nas na samochody, orkiestra grała jak najgłośniej, aby zagłuszyć krzyk ludzi gnanych pod karabinami. Nikogo z rodziny nie dopuszczono do samochodów, więc tylko z daleka ludzie rzucali nam żywność na drogę. Przez całą noc wieziono nas do punktu zbiorczego w Samborze — chociaż to było niewiele ponad 30 km, lecz drogi były zawiane śniegiem i wieziono nas okrężną trasą.

Z Sambora, po kilku dniach, załadowano nas do pociągu i cały transport wyruszył do Lwowa, gdzie znowu przez cały dzień staliśmy, ponieważ zaopatrywano nas tam w żywność. Dano nam jeden kilogramowy chleb, z którego — podczas drogi — ze środka wysypał się wszystkie mięszki i została tylko skórka. Dawano też masło po kawałeczku, ale jak to masło zobaczyłem i doszedł do mnie ten przemiły zapach, to w głowie mi się zamąciło, że mało nie upadłem, no i już odechciało mi się. Przed odjazdem zabrano nas ze stacji i odesłano do odswalni.

Nasza podróż do Donbasu trwała przez cały tydzień z przystankami. Podczas drogi dużo kolegów uciekało, lecz ja nie mogłem, ponieważ byłem bardzo chory. W moczu i w kale pojawiła się krew, trawiła mnie silna gorączka. Lekarz, który mnie zbadał, postawił diagnozę: „*Mnogo z diwczatami gulasz, po mensze gulasz, to wsio prajdiot*”...

Jaka to była miejscowość i kopalnia, to już nie pamiętam. Jedynie tylko wiem, że byliśmy w makiwskim rejonie a obłaść Stalino, dzisiaj to miasto nazywa się Doneck.

Po pewnym czasie sam czekałem takiej chwili i okazji, ażeby stamtąd uciec, a skoro zaobserwowałem pewnego ranka, że już nas nikt nie pilnuje, wyszedłem z baraku na pola w step. Nie szukałem drogi, lecz pytałem miejscowych ludzi, w którym kierunku do Stalino, czyli do Doniecka. Szosą nie szedłem, ponieważ bałem się, aby mnie nie złapano, no i po całodziennym marszu dobiegłem przez pola do głównej stacji kolejowej w Stalino. Spotkałem tam towarzyszy niedoli, którzy uciekli w nocy. Wieczorem na szczęście odjeżdżał pociąg w stronę Dniepropiet-

rowska, na który myśmy ukradkiem powsiadali, gdyż bez biletu trudno było wyjść na peron, a biletu nie mieliśmy za co kupić. Udało się przejechać tylko kilka stacji, bo potem nas złapano za jazdę na gapę. Takich jak my była pełna duża sala. Enkawude (NKWD) wszystkich legitymowało, lecz nas trudno im było wylegitymować, ponieważ wszyscy, którzy uciekli z Donbasu, nie posiadali żadnych dokumentów. Po przeprowadzeniu śledztwa zagnano nas do pociągu, który jechał w stronę Stalino.

W czasie załadunku ośmiu z nas uciekło znowu, korzystając z ciemności nocy. Po kilkugodzinnym marszu połowa powróciła do miejsca, gdzie nas złapano i już nie dowiedzieliśmy się, co się z nimi stało. Nasza grupka — dwóch Polaków i dwóch Ukraińców, poszła dalej z nadzieją, że wkrótce znajdzie jakąś stację. Niestety, są tam kilkudziesięciokilometrowe przestrzenie, bezludzie, tylko step i step. Wreszcie natrafiliśmy na domek niedaleko toru kolejowego. Pod nieobecność męża gospodyni odmówiła nam gościny, lecz postanowiliśmy w jego sąsiedztwie zatrzymać się do rana. Mróz był siarczysty, ale nie mieliśmy żadnego wyboru, ponieważ byliśmy bardzo zmęczeni i głodni.

Obudziłem się z uczuciem słodyczy w ustach. Nadal byłem bardzo senny. Chciałem wstać, lecz moje nogi okazały się niewładne i twarde, gdyż zamarzły po kolana, na kość. Tego przeżycia nie zapomnę nigdy i nikomu nie życzę. Chociaż było nas czterech, to jednak każdy ratował siebie, no i ja, chociaż byłem słaby, zacząłem rozcierać śniegiem swoje zamarznięte nogi. Z bólu straciłem przytomność. Nad ranem nadszedł gospodarz z kolejowego domu i zaprosił nas do środka. Jak zaczęło świtać, wyruszyliśmy znowu w dalszą drogę. Zrazu nie mogłem iść, lecz potem nogi się rozgrzały, tylko ogromnie piekły, ale jakoś podążałem za innymi.

Droga powrotna od Makiwki aż do Mościsk, a właściwie do mojej rodzinnej wioski, trwała ponad miesiąc. Całymi dniami, nie mając nic w ustach, przemierzaliśmy step, gdzie żywego człowieka nie było widać, ale nadzieja ujrzenia swojej rodziny i domu dodawała siły. Przez cały czas trzymaliśmy się stale torów kolejowych, aby nie zbłądzić i do Dniepropietrowska szliśmy we czterech, lecz potem zostało nas tylko dwóch. Byliśmy tak wyczerpani, że jak znaleźliśmy się w ciepłym pomieszczeniu, tośmy na stojąco zasypiali...

Z rzadka spotykaliśmy na swej drodze domy, lecz tam, gdzie decydowaliśmy się wejść, ludzie byli bardzo życzliwi i chociaż byli biedni, jeśli tylko mieli kawałek chleba, to dali. Tylko

nigdzie nie chciano nas przemocować, ponieważ za przemocowanie kogoś nieznanego groziło więzienie lub też Sybir. Od Lwowa to już szliśmy szosą, no i tutaj są już gęsto wioski, toteż mogliśmy częściej prosić o jedzenie, ale noclegu też nam odmawiano.

Jak wyszliśmy ze Lwowa, zaczął padać deszcz ze śniegiem. W dodatku kolega niedoli, Władysław Sido, już nie mógł dalek iść. Przeszło miesiąc nie było możliwości zdjęcia butów z nóg, w wyniku czego z jego butów zostały tylko wierzchy. Trzeba było powrywać podszewki z rękawów, aby owinać nogi.

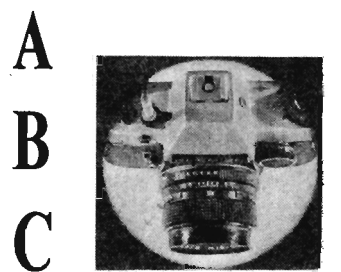
Tuż przed Mościskami zastała nas noc. Kolega nie mógł już postąpić ani kroku, chociaż ja go prowadziłem prawie od Gródka Jagiellońskiego. Byliśmy zmuszeni gdzieś przemocować. Cichaczem weszliśmy od tyłu do jakiejś stodoły. Słomy tam prawie nie było, aby się okryć, a my byliśmy przemoknięci. W nocy przyszedł mróz. Ubrania na nas zamarzły i trzęsąc się z zimna musieliśmy przesiadzić do rana, chociaż do Mościsk nie było daleko. Skoro świt znowu ruszyliśmy w drogę i chociaż pozostało nam kilka kilometrów do Władka domu, trudno nam było dojść, tak byliśmy wyczerpani z głodu i chłodu. Dowlekliśmy się tam ostatkiem sił, lecz baliśmy się wejść od razu. Zostawiłem Władka do stodoły, a sam poszedłem zbadać sytuację. Rodzice Władka na wieść o powrocie syna przynieśli go do domu na rękach. Rozebrano nas i umyło, jak również nakarmiono, a potem położyliśmy się spać. Po całodziennym wypoczynku wyruszyłem w kierunku własnego domu.

W pamiętny poniedziałek, około godz. 23, wróciłem do Trzcieńca i od tego czasu musiałem się ukrywać w wykopanej norze w sieni. Nie mogłem nawet wyjść na podwórze, gdyż w niedalekim sąsiedztwie naszego domu była komendantura wojskowa. Chociaż nie było ustawy, aby za ucieczkę z Donbasu karano więzieniem, ale karano więzieniem za brak dokumentów. Mieszkaliśmy w pasie nadgranicznym i za brak dokumentów groziły trzy lata więzienia...

Złapano mnie w październiku. Tym razem skierowano mnie na wywózkę do Czeremchowa, za jezioro Bajkał, skąd niełatwo było uciec. Po dwóch dniach pobytu w Mościskach, późnym wieczorem, odesłano nas do Sambora, na zbiorowy punkt, a stamtąd już kierunek na Czeremchowo, również do kopalni węgla. Postanowiłem uciekać od razu. Skoro tylko się ściemniło, wyszedłem przez okno i najpierw ukryłem się w pobliskim ogródku w krzaczkach, a potem, jak już innych zabrano na samochody i wywieziono, pod osłoną nocy wyszedłem z miasta i nie poszedłem już do domu, ale do Lackiej Woli, gdzie mieszkała moja ciotka. Do domu rodzinnego nie zaglądałem, bo był często odwiedzany przez pograniczników i NKWD. Były momenty, że siedzieli oni u nas w domu przez kilka dni, czekając na mnie. Uważano mnie za wielkiego przestępcę, gdyż już dwa razy uciekłem...

Taki marny los w ukryciu pędziłem przez dwa lata, aż do 1950 roku, kiedy wyszła amnestia, która dotyczyła również i mnie. Wtedy poszedłem zameldować się na NKWD. Kazano mi czekać na dokumenty, które powinni przysłać z Donbasu. Co pewien czas dopytywałem się o nie, lecz zawsze odpowiadano mi, że jeszcze nie nadeszły. Wreszcie poszedłem do prokuratora prosić go o pomoc, ponieważ potrzebny był mi paszport, gdyż przez ten czas, czyli przez dwa lata, nie mogłem nawet iść do lekarza, chociaż byłem ciężko chory. Po kilku miesiącach otrzymałem wreszcie paszport. Natychmiast pojechałem do Lwowa, do kliniki, skąd po kilku miesiącach wypisano mnie w gorszym stanie niż tam przyszedłem.

W miesiąc po przyjeździe do Polski, w 1955 r., pogotowie zabrało mnie do szpitala w Ustrzykach Dolnych, gdzie pierwotnie mieszkałem, potem znalazłem się na klinice w Krakowie. Za pierwszym razem przebywałem w niej cztery miesiące i w tym czasie miałem dwie operacje pęcherza moczowego. W sumie przeszedłem sześć operacji, „dorobiłem się” też żylaków, reumatyzmu, zwyrodnienia kręgosłupa oraz choroby wieńcowej serca. Tak odpłacił mi się Donbas.



fotografii

Wiele osób, które na zdjęciach pragną utrwalić wizerunki najbliższych, ważne wydarzenia, piękno przyrody itp. — zadaje pytanie, jaki do tego celu wybrać aparat fotograficzny?

Aparaty typu kompakt, których jest dużo w naszych sklepach, są małe, proste w obsłudze, idealne do wykonywania zdjęć pamiątkowych. Można je stale nosić przy sobie i fotografować wszystko to, co wydaje się interesujące. Z reguły wyposażone są w lampę błyskową.

Dla tych, którzy pragną rozszerzyć zakres fotografowania, polecam lustrzankę małoobrazkową jednoobiektywową. Można do niej stosować wymienne obiektywy, pierścienie do makrofotografii, wykonywać reprodukcje itp. Lustrzanki renomowanych firm są drogie, ale niezawodność warta jest ich ceny. Dla fotografii amatorskiej zupełnie wystarczą lustrzanki „Zenit”, byle miały tzw. wewnętrzny pomiar światła — np. „Zenit 12 xp”, „Zenit 122”. Są stosunkowo niedrogie, a zarazem proste w obsłudze i wytrzymałe dzięki nieskomplikowanej konstrukcji.

Dla tych, którzy chcą wykonywać duże powiększenia, spełniające największe wymagania pod względem jakości, a także mają zamiar wykonywać diapozytywy do druku zdjęć kolorowych, proponuję lustrzankę o formacie klatki 6x6.

Do wymierającej generacji należą aparaty dalmierzowe, ale ich stosunkowo niska cena może zachęcić do kupna. Nie są to konstrukcje nowoczesne, więc lepiej dodać trochę pieniędzy i kupić lustrzankę.

Czy warto kupić aparat używany? Czasem tak, o ile jest dobrze utrzymany, nie są zużyte jego poszczególne elementy, działa prawidłowo migawka, naciąg błony, pomiar światła. Należy szczególnie dokładnie obejrzeć obiektyw, najlepiej na białym tle przy pomocy lupy. Oględziny nie dają jednak gwarancji, że aparat działa prawidłowo. Najlepiej kupić aparat nowy, z gwarancją.

MINIPORADY

W „Młodym Techniku” przeczytałem kiedyś, że błony wywoływane w polskim wywoływaczu „Hydrofen” można naświetlać słabiej, niż wynika to z podawanych na opakowaniu wskaźników czułości. Dotyczy to szczególnie błon średnicowych. Próbowałem naświetlać błonę „Foto 64” o czułości 19 DIN tak jakby miała 23 lub 24 DIN i uzyskałem pozytywny rezultat. Radzę jednak wykonać serię zdjęć próbnych z uwagi na możliwość odchyłek we wskazaniach światłomierza.

opr. ROMUALD BORYSLAWSKI

Rozmowy



(nie) intymne

z encyklopedią powszechną

— Co się mizdrzysz swoimi mądrościami, stara rajfuro...
— Jak się, nieuku, odzywasz do skarbnicy wiedzy? Więcej taktu i kultury!
— Stary rupieć jesteś i tyle.
— Ja — stara? Nie przesadzaj, wydano mnie w latach osiemdziesiątych.
— No i co z tego? Zestarzałaś się szkaradnie, trzeba cię oddać do bieżnikowania, zmienić ci niemodny makijaż.
— Dlaczego? Przecież zawsze byłam atrakcyjna. Kolejki się po mnie ustawiały, sprzedawano mnie spod lady. Skąd ta nagle zmiana uczuć?
— Nie wiesz? A mówisz żeś mądra, żeś skarbnicą wiedzy. Oj, naiwniutka jesteś.
— Czym zawiniłam?
— Zawartością, kochana, zawartością. Dlaczego nie

wznawia się teraz encyklopedii? Dlatego, że trzeba korygować całą waszą zawartość.

— A co, moja zawartość jest trefna? Posłuchaj: „a” — to pierwsza litera alfabetu łacińskiego, „Aba” — to miasto w Nigerii, „Abok” — to...

— Dobra, dobra, skończ z tym cytowaniem hasel.

— Przecież to najcenniejsze co posiadam.

— Tak? To dlaczego nie ma hasła „Kuroń”, a jest natomiast Kuroński Zalew? No? Kuroń krew zalewa jak to czyta.

— Cóż, nie umieścili go, bo był wówczas niemodny, siedział w pierdlu.

— A dlaczego Krupska Nadzieja ma dłuższy opis od krwawiczka, a marszałek Koniew zajmuje dwa razy więcej miejsca niż koniak? Dlaczego generalissimus Stalin ma hasło cztery razy obszerniejsze niż król Stanisław August Poniatowski?

— Coś się mnie czepił, czy to moja wina?

— Teraz każdy tak mówi, nikt się do winy nie przyzna. I nikt nie wie czemu marksizmowi i komunizmowi poświęcono całe epistoły, a idiotyzmowi tylko trzy linijki.

— No, dobrze już, dobrze, daj mi spokój, powiedz lepiej co ze mną będzie?

— Bieżnikowanie i przemaalowanie nic ci nie pomoże.

— O jejku, wyrzucą mnie na makulaturę!

— Nie bój się, tak źle nie będzie, nikt cię nie wyrzuci. Tylko pamiętaj o jednym — jak pojawi się wreszcie nowe wydanie, czyli twoja młodsza siostra, to zrób jej wygodne miejsce na półce, zgoda?

— Jasne.

Rozmawiał BRUNO FURMAŃSKI

Chcesz być piękna i młoda?



W jakim stopniu możemy przedłużyć młodość? I czy jest to w ogóle możliwe? Im wcześniej zaczniemy się kierować zasadą: dużo białka i witamin, mało tłuszczów — tym lepsze będzie ukrwienie tkanek, tym dłużej będą one elastyczne, czyli młode. Wśród przyzwyczajęń, które skracają życie, postarżają, na pierwszym miejscu wymienić należy palenie papierosów i picie alkoholu.

Na przedłużenie młodości wpływa wiele czynników, przede wszystkim jednak sen (do 8 godzin) i ruch, a nadto specjalna gimnastyka twarzy. Spróbujcie wykonywać tych pięć ćwiczeń przynajmniej przez 30 minut dziennie. Już po dziesięciu dniach zobaczycie znaczne zmiany w wyglądzie zewnętrznym. Jeden warunek: nie wolno ani razu opuścić zajęć!

Ćwiczenie nr 1 — sprężystość policzków

Zróbcie buzię w „ciup”, przystawcie do warg palec wskazujący, nadmijcie policzki. Przyciśnijcie palec wskazujący do warg, potem wypuście powietrze. Powtarzać 25 razy.

Ćwiczenie nr 2 — wygładzające linie na policzkach i wokół nosa

Usiądźcie przed lustrem, wyciągnijcie usta (jakbyście chciały kogoś pocałować), zmarszczcie nos. Poczujecie reakcję policzków i nosa. Powtarzać 25 razy.

Ćwiczenie nr 3 — podnosi „drugą” brodę

Przed lustrem wysuńcie język. Zegnijcie go na dół jak tylko to możliwe. Następnie połóżcie duży palec pod podbródek, jak najbliżej szyi. Poczujecie napięcie mięśni. Powtarzać 15 razy.

Ćwiczenie nr 4 — likwidujące worki pod oczami

Zamknijcie oczy. Podnieście głowę jak najwyżej i liczcie do dziesięciu. W tej pozycji popatrzcie w dół i policzcie do dziesięciu (oczy są zamknięte). Następnie popatrzcie w lewo i w prawo licząc również do dziesięciu.

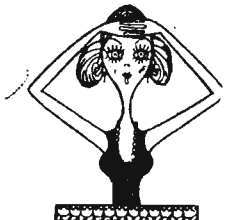
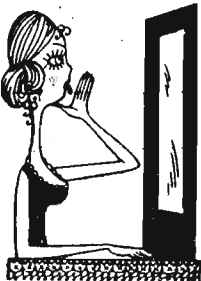
Ćwiczenie nr 5 — wygładzające skórę szyi, nadające jej ładniejszą grację

1) Splećcie palce rąk i połóżcie dłonie na czole. Naciskajcie głowę na dłonie, a jednocześnie dłońmi naciskajcie na czole. Czynność tę należy wykonywać miękko, ale z wysiłkiem. Powtórzyć 10 razy.

2) Splecione palce połóżcie na tylnej części głowy. Naciskajcie i popuszczajcie ucisk. Powtórzyć 10 razy.

3) Splećcie palce rąk i połóżcie dłoń prawej ręki trochę powyżej prawego ucha za skronią. Naciskajcie na głowę. Powtarzać 10 razy.

4) To samo ćwiczenie lewą ręką.



Rady nie od parady



• Dół spódnicy plisowanej lub z dużą ilością zakładki radzimy przed praniem sfastrygować. Łatwiej będzie ją wtedy uprasować.

• Wyroby z wełny przed praniem wywracamy na lewą stronę. Pierzemy i płuczemy w lekko ciepłej wodzie. Przy gwałtownej zmianie temperatury przędza wełniana traci elastyczność.

• Sfilcowane wyroby dziewiarskie moczymy przez dobę w wodzie z dodatkiem wodnego roztworu amoniaku (na 10 l wody 3 łyżki stołowe amonia-

ku). Następnie kilka razy płuczemy w ciepłej wodzie, a nadmiar wody wyciskamy w ręcznik. Po nadaniu im pierwotnego kształtu, układamy na ręczniku i suszymy.

• Jeśli do płukania dodamy nieco soli, czerwone i niebieskie tkaniny zachowają swój żywy kolor.

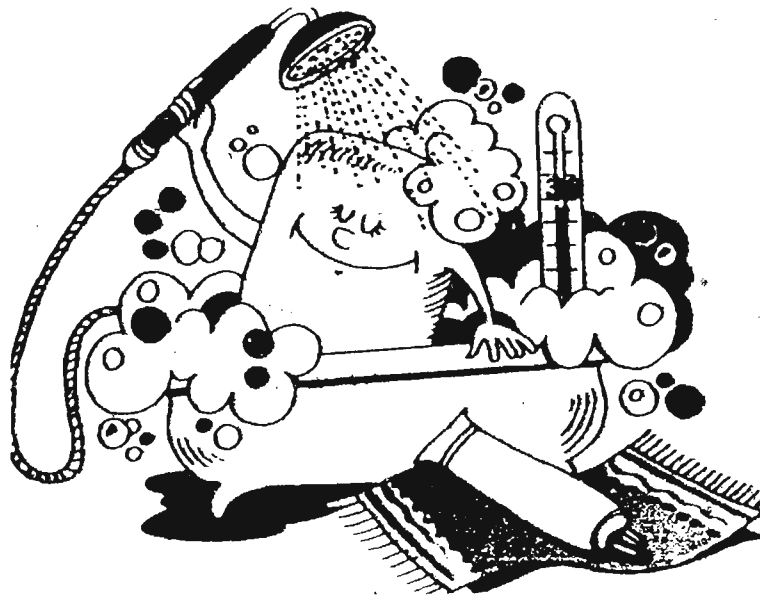
Ostrożnie z mydłem!

Prawda ta znana jest od dawna: żeby zachować zdrowie, urodę i młodość, trzeba dbać o skórę twarzy i całego ciała.

Wody i mydła używamy stale, ale czy zawsze umiejętnie? Skórę suchą należy myć rano i wieczorem mydłem, ale przy cerze suchej mydła nie należy używać. Woda powinna być przegotowana (miękka), o temperaturze pokojowej, ponieważ od zimnej wody skóra staje się szorstka.

A teraz kilka rad dotyczących kąpeli. Woda powinna mieć temperaturę 38-39°C. Do wanny należy wchodzić powoli, żeby skóra przyzwyczajała się stopniowo do zmiany temperatury. W wannie nie powinno się przebywać dłużej niż 10-15 minut, później należy się namydlić i spłukać prysznicem. Wszystko razem nie powinno trwać dłużej niż pół godziny.

Po każdym umyciu powinno się wetrzeć w skórę dobry krem odżywczy. Najlepsze są kremy zawierające witaminy, wyciągi z ziół i kwiatów, mleczko pszczele. Mają one właściwości przeciwzapalne, korzystnie wpływają na elastyczność skóry i podtrzymują jej naturalne funkcje ochronne.



Piwny protest

— To skandal, że nie uszanowano tradycji — żołądkował się starszy jegomość, który odwiedził naszą redakcję. — Dlaczego w miejscu, gdzie kilkadziesiąt lat była piwiarnia, instaluje się teraz księgarnię?

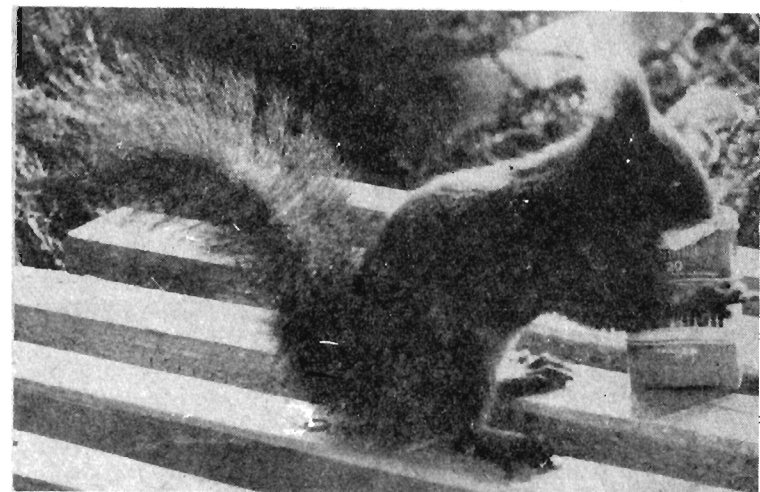
Chodziło o lokal przy ul. Sowińskiego (dawniej Dworskiego, tuż obok dworca PKP) w Przemyślu, w którym mieściła się pijalnia piwa, zwana popularnie — od nazwiska właściciela — „u Cyrnyka”. Ostatnio piwny szylt zastąpiono innym — „Księgarnia Libera”.

— Nic się nie stało, przecież piwiarni jest w Przemyślu coraz więcej. Pod tym względem mamy znacznie bogatszą ofertę niż za czasów starego pana Cyrnyka. A księgarnia jest także potrzebna — próbowaliśmy tłumaczyć.

— Ale tradycji nie powinno się niszczyć — upierał się gość i sam sobie znalazł wytłumaczenie: — To wszystko przez tę politykę. Jak tylko powstała Polska Partia Przyjaciół Piwa to czułem, że wkrótce z piwem będzie coraz gorzej. Wszystko przez tę politykę i te różne, diabli wiedzą komu potrzebne i skąd się biorące, partie polityczne.

(ZS)

Nasza Basia kochana...



Fot. R. PAWŁOWSKI



„Solidarność” wyjaśnia

W związku z ukazaniem się w numerze 17. Waszego tygodnika z 24 IX 91 r. artykułu pt. „O co tu chodzi” — Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” przy Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Przemysłu Mięsnego w Jarosławiu wnosi uwagi i zastrzeżenia co do treści artykułu, prosząc o zamieszczenie tychże w następnym kolejnym numerze Waszego tygodnika, traktując to jako polemikę z arbitralnym stwierdzeniem Dyrektora WPPMs Jarosław p. mgr Bolesława Łęcznara w przedmiocie zaistniałego sporu, jak także kierującego zespołem kontrolnym przedstawiciela Urzędu Wojewódzkiego w Przemysłu.

Nieprawdą jest, jakoby nasza Komisja Zakładowa odmówiła informacji przedstawicielowi Waszej redakcji. Uważaliśmy jedynie, że wobec trwania kontroli, przedwczesnym byłoby wyrażanie swojej opinii w sprawach będących przedmiotem kontroli. Intencją naszą było, aby zająć stanowisko w tej sprawie w publikacjach po zakończeniu kontroli.

Zdziwienie nasze budzi także fakt, że kierujący zespołem kontrolnym Z-ca Dyrektora Wydziału Gospodarczego Urzędu Wojewódzkiego w Przemysłu, pan Gustaw Lula, przed zakończeniem kontroli wypowiedział się autorytatywnie o jej wynikach, umożliwiając tym sposobem drugiej stronie konfliktu, tj. Dyrektorowi WPPMs Jarosław mgr Bolesławowi Łęcznarowi, zajęcie stanowiska w tej sprawie, splaszczanie konfliktu i skierowanie go na sprawy osobiste, doprowadzając tym samym do zatarcia istoty problemów, będących przedmiotem kontroli.

Dodajemy, że kontrola pod kierownictwem pana Luli była przeprowadzona w sposób tendencyjny, pobieżny i pomijający szereg istotnych okoliczności sprawy, świadczy o tym fakt, że w chwili obecnej na polecenie pana Wojewody Przemyskiego przeprowadza się kontrolę uzupełniającą w tym samym temacie oraz kontrolę w innych tematach.

Wobec powyższych faktów, obecnie przedwczesne jest zajmowanie stanowiska co do istoty konfliktu, stwierdzonych nieprawidłowości i osób odpowiedzialnych za nie.

Ustosunkowując się do zarzutów poczynionych przez Dyrektora WPPMs w stosunku do niektórych członków Komisji Zakładowej, stwierdzamy, że nie są one nieprawdziwe i tak:

— Zarzut o braku weryfikacji stanowisk i obiegu dokumentów jest zarzutem nieistotnym dla sprawy i zarzut ten nie jest podnoszony przez Komisję Zakładową „Solidarność”;

— Votum nieufności dla Dyrektora Łęcznara podjęła Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” większością głosów, zaś w Komisji nie jest 4 emerytów, a jedynie 3, wybranych do składu tej Komisji na Ogólnym Zebraniu Delegatów Związku i nikt nie ma prawa ich dyskryminować, jak to czyni Dyrektor Przedsiębiorstwa p. mgr B. Łęcznar;

— Odnosnie przedstawiania niektórych członków Komisji jako aktywistów partyjnych, stwierdzamy, że jest to pomówienie ze strony Dyrektora WPPMs, który był wieloletnim aktywistą partyjnym i wykonywał polecenia partii, która się sama rozwiązała, czego dowodem jest to, że przez tak długi okres czasu (ok. 40 lat) utrzymał się i utrzymuje nadal przy władzy.

Przedkładamy dokumenty, z których wynika w sposób bezsporny, że pan Dyrektor Łęcznar nie odwołał pana Makarskiego ze stanowiska Z-cy Dyrektora, albowiem nie miał takich uprawnień. Wierutną bzdurą jest także zarzut o nienadążaniu Pana Makarskiego za rozwojem techniki i technologii w zakładzie. Świadczą o tym pisma podpisane zarówno przez Dyrektora Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego w Rzeszowie z dn. 31 V 78 r. i przez Dyrektora Łęcznara z dnia 27 IV 1982 r.

Wyjaśniamy więc, że Pan Florian Makarski złożył rezygnację ze stanowiska Z-cy Dyrektora w Zakładach Mięśnych w Jarosławiu, zaś rezygnacja ta została przyjęta przez Okręgowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego w Rzeszowie i przeniesiono zainteresowanego na inne, także odpowiedzialne, stanowisko w Zakładach Mięśnych w Jarosławiu.

Dodajemy, że panowie Kołcz i Makarski są wieloletnimi zasłużonymi pracownikami Zakładów Mięśnych w Jarosławiu i za zachowanie swojego sta-

nowiska i nieuleganie presji Dyrektora Łęcznara oraz za działalność w Związku Zawodowym „Solidarność” (założyciele tego związku w r. 1980), który od początku jest solą w oku pana Dyrektora Łęcznara, stanowią obiekt Jego niewybrednych ataków.

Nadmieniamy także, że za swoją działalność związkową, jako sekretarz NSZZ „Solidarność”, pani mgr inż. Emilia Fryc jest dyskryminowana przez pana Dyrektora Łęcznara za nieugiętą postawę w sprawach związkowych i pracowniczych. Zainteresowana jest aktywną działaczką „Solidarność” od 1980 r.

Dowodem negatywnej postawy p. Dyrektora Łęcznara wobec NSZZ „Solidarność” jest wydanie polecenia podległym pracownikom tajnej kancelarii w WPPMs Jarosław spalenia akt tego związku z lat 1980-1981 przejętych w stanie wojennym. Czynu tego dokonano w r. 1989 przed oficjalnym reaktywowaniem NSZZ „Solidarność”.

Wyjaśniamy, że zarzuty Komisji Zakładowej wobec Dyrektora WPPMs Jarosław są istotne, wbrew jego nieudolnym wywodom nie są spowodowane pobudkami osobistymi.

Przedstawiając powyższą polemikę, prosimy uprzejmie o jej zamieszczenie na łamach Waszego tygodnika, zgodnie z prawem prasowym.

W załączeniu przedkładamy 4 egz. kserokopii pism, o których mowa w treści.

p. o. Przewodniczącego
Komisji Zakładowej
NSZZ „Solidarność”
przy WPPM w Jarosławiu
Jan Korzeń

OD REDAKCJI
Stanowisko autora publikacji za tydzień.

Dyrektor wzywa NIK

Zwracamy się z prośbą do Pana Wojewody o spowodowanie kontroli przez Najwyższą Izbę Kontroli działalności Zakładów Mięśnych w Jarosławiu. Prośbę naszą uzasadniamy tym, że:

• Od paru miesięcy kilka osób z Zarządu Zakładowej „Solidarność” kieruje na piśmie do Pana Wojewody różnego rodzaju zarzuty dotyczące działalności dyrektora i przewodniczącej Rady Pracowniczej.

• Rada Pracownicza na swych posiedzeniach omawiała i szczegółowo analizowała stawiane zarzuty w opar-

ciu o dokumenty i materiały źródłowe znajdujące się w zakładzie. W sprawach tych podjęła jednogłośnie uchwałę w formie oświadczenia, które łącznie z informacją na piśmie przekazała Zakładowemu Zarządowi „Solidarność”.

• Pan Wojewoda zlecił Panu G. Luli, z-cy dyrektora wydziału zbadanie całości sprawy. W dniu 14 VIII 1991 r. Pan Dyr. Lula, przy udziale trzech pań z Wydziału, zorganizował szeroką naradę, na której w ciągu kilku godzin wyjaśniono wszystkie postawione zarzuty. Z narady tej sporządzono kilkunastostronicowy protokół przekazując go wszystkim uczestnikom. Nikt z uczestników narady nie wniósł zastrzeżeń do protokołu.

• Dokonana szczegółowa kontrola przedstawionych zarzutów przez pracowników Wydziału Rozwoju Gospodarczego Urzędu Wojewódzkiego nie potwierdziła zasadności zarzutów, a protokół z kontroli otrzymali wszyscy zainteresowani.

• Stawiane zarzuty pracownikom Wydziału Rozwoju Gospodarczego Urzędu Wojewódzkiego, a szczególnie panu Dyrektorowi Luli są wybitnie obraźliwe, niesprawiedliwe i krzywdzące, nie mające żadnego potwierdzenia w stanie faktycznym.

• W związku z nieuzasadnionymi zarzutami podnoszonymi w pismach do pana Wojewody przeciwko pracownikom Urzędu Wojewódzkiego i panu Dyrektorowi G. Luli — zarządził pan ponowną kontrolę w innym składzie osobowym. Mamy więc obawy, że podobne zarzuty mogą spotkać i ten zespół kontrolujący.

• Kolportowane i wywieszane na tablicach ogłoszeń na terenie zakładu od kilku miesięcy różnego rodzaju zarzuty i pisma bardzo niekorzystnie wpływają na atmosferę prawidłowej pracy. Wykonywanie bardzo trudnych zadań gospodarczych w warunkach gospodarki rynkowej oraz prowadzenie eksportu na rynki EWG i USA wymaga spokoju, pełnego zaangażowania pracowników i Związków Zawodowych.

Powodowani troską zachowania prawidłowej atmosfery wśród 1350 pracowników zatrudnionych w zakładzie prosimy Pana Wojewodę o zlecenie dokonania rekontroli przez Najwyższą Izbę Kontroli.

Dyrektor
Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa
Przemysłu Mięsnego
w Jarosławiu
mgr Bolesław Łęcznar

Prokuratura nie umozliwiła postępowania

W 20 numerze tygodnika z 15. 10. 1991 r. ukazał się artykuł autorstwa red. Z. Ziembolewskiego pod tytułem „Policja i prokuratura nie mają wątpliwości”. Chciałbym sprostować pewne stwierdzenia zawarte w treści artykułu.

Otóż tytuł artykułu nie jest zgodny z rzeczywistością, a co za tym idzie także jego epilog. Prokuratura ma wątpliwości i poleciła policji wszczęcie dochodzenia w sprawie śmierci Marka Kędziora. Między innymi polecono dokładne ustalenie, co M. Kędziora robił przez cały dzień 10 września 1991 r. Zgodnie z poleceniem prokuratora dochodzenie ma wyjaśnić wszystkie, także pozornie nie związane ze zdarzeniem, fakty z życia chłopca. Dopiero po przeprowadzeniu dochodzenia Prokuratura zajmie jednoznaczne stanowisko w tej sprawie.

Treść artykułu wzbudziła zdziwienie i oburzenie prokuratora nadzorującego sprawę. Podobnie ja odebrałem jego treść. 30 września 1991 r. udostępniłem red. Ziembolewskiemu zebrane do tego dnia materiały dochodzenia. Z materiałów tych nie można było absolutnie wywnioskować, jakie stanowisko w tej sprawie podejmie prokurator. Tymczasem redaktor zacytował w epilogu fragment projektu postanowienia sporządzonego przez policję. Nie było ono zatwierdzone przez prokuratora, a więc nie mogło decydować o umorzeniu postępowania. Poinformowałem zresztą o tym red. Ziembolewskiego.

Reasumując, red. Ziembolewski mógł z przedstawionych mu materiałów wyciągnąć swoje wnioski, ale nie mógł, a co najmniej nie powinien, powoływać się przy tym na Prokuraturę.

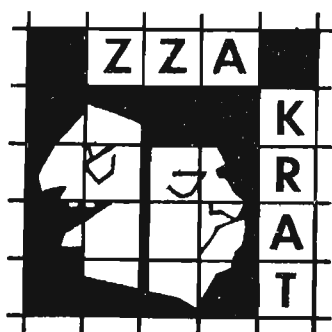
Rzecznik Prasowy
Prokuratury Wojewódzkiej
Mariusz T. Chudzik
Prokurator Prokuratury Wojewódzkiej

Policja go zna

Nawiązując do notatki zamieszczonej w Waszym tygodniku (nr 19 z 8. 10. 1991 r.) pod tytułem „Czy nie za dużo jak na jedną wieś?” informuję, że opisany osobnik z Medyki znany jest miejscowej policji ze swego nagannego postępowania. Aktualnie policjanci Komisariatu w Medyce prowadzą dwa dochodzenia o czyny wymienione w tym artykule.

Nadto informujemy, że niektóre drobne czyny wg naszego prawa ściganego są w drodze postępowania prywatno-skarbowego, a więc od pokrzywdzonego zależy tok postępowania i czy sprawca poniesie karę. W takich przypadkach policja nie może ingerować, chyba że czynem sprawcy został naruszony porządek publiczny. W podobnej sprawie obywatel zaskarżył wcześniej osobnika, o którym mowa w artykule, lecz w czasie rozprawy doszło pomiędzy nimi do pojednania.

MICHAŁ MARTYCZ



Uczciwy oszust

Artura W. znał z widzenia byłalcy wielu kawiarni. Wysoki, elegancki, doskonale ubrany lubił spędzać czas przy kawiarnianym stoliku, sącząc kawę i przeglądając prasę. Od czasu do czasu przysiadali się do niego znajomi, z którymi prowadził rozmowy krótkie i zapewne rzeczowe, gdyż często wraz z nimi opuszczał lokal w celu wspólnego załatwienia interesów. Ci, którzy znali bliżej eleganckiego pana, utrzymywali, że kawiarnia jest jego miejscem pracy. Tu bowiem zgłaszali się klienci, zwykle osoby przez kogoś poleczone, by kupić lub sprzedać dewizy, co pan Artur szybko i sprawnie załatwiał.

Wiktor S. nie umiał, czy też nie chciał powiedzieć, kto właściwie skierował go do Artura W., opisując go jako nieskazitelnego gentlemana. Potrzebował szybko dwustu dolarów. Pan Artur doręczył

natychmiast żadaną kwotę, przyjął złotówki i pożegnał klienta słowami „zawsze do usług”. Tymczasem Wiktor S. przy regulowaniu dewizowego rachunku spotkała przykreść. Okazało się, że jeden studolarowy banknot jest fałszywy. Rozpoczął więc niezwłocznie poszukiwania Artura W. Nie były wcale trudne. Elegancki pan przysiadł w swej ulubionej kawiarni. Wysłuchał cierpliwie pretensji Wiktora S. a nawet okazał mu należne współczucie, zapewniając, że natychmiast odda pieniądze, gdy tylko otrzyma z powrotem fałszywe dolary. — Ależ one zostały zatrzymane! — zdenerwował się Wiktor S. — W takim razie chwilowo oddam panu połowę gotówki — odparł dewizowy gentleman, co też uczynił. Następnie zaś zapewnił Wiktora S., że on sam również został oszukany i będzie musiał podjąć stosowne kroki.

Ostatecznie panowie rozstali się w najlepszej zgodzie. Pewnego dnia Wiktor S. dowiedział się, że wytworny waluciarz został aresztowany. Podczas śledztwa, które ciągnęło się przez parę miesięcy, wyszedł na jaw sposób jego postępowania, przez długi czas zapewniający mu bezkarność. Artur W. mianowicie w swoich transakcjach posługiwał się tylko częścią fałszywych walut, które zresztą dostarczał nie wszystkim. Bywało też, że do prawdziwych dorzucał trochę podrabianych banknotów, co w wielu wypadkach utrudniało nabywcom orientację, że zostali oszukani. Jeśli ktoś zgłaszał jednak takie pretensje, Artur W. wracał natychmiast część pieniędzy, zapowiadając zwrot pozostałych i niekiedy, gdy klient wydawał się mu niebezpieczny, dotrzymywał słowa. W innych wypadkach, zwdzielił, prze-

kładał terminy płatności, tłumaczył się trudnościami. Jak sam zresztą wyjaśnił w śledztwie, nie wszyscy, którzy kupowali u niego dolary czy marki zgłaszali pretensje, gdy zaopatrywał ich w fałszywe banknoty. Niektórzy chowali je na czarną godzinę lub, po prostu, przechowywali w domu, często mieszając z innymi i wówczas, gdy nawet okazywało się, że jakiś banknot jest fałszywy, nie byli pewni jego pochodzenia. Interes szedł więc nie najgorzej, a Artur W. zyskał sobie opinię człowieka uczciwego, przynajmniej wśród większości klientów, którzy przysyłali mu innych. Aż nagle ktoś, kąpiący w gorącej wodzie, zamiast podyskutować z panem Arturem i żądać zwrotu gotówki, złożył na niego doniesienie. Teraz przyjdzie więc zdać ze swej działalności rachunek przed Wysokim Sądem.

TYLKO U NAS !!!

Właściciele Przedsiębiorstwa Handlowo-Usługowego „JARO”
Sp. z o.o. Eksport-Import

J. Stelmaszczyk i R. Mielnik
Przemysł, ul. Jasińskiego 56, tel. 56-23

oferują Państwu w ciągłej sprzedaży hurtowo-detalicznej

I. W magazynie hurtowo-detalicznym ul. Jasińskiego 56:

- oleje silnikowe, przekładniowe, hydrauliczne, maszynowe i inne renomowanej firmy holenderskiej VAT MOTOR OIL;
- sprzęt RTV SONY, HYUNDAI, YOKO i inny (możliwość sprzedaży ratalnej);
- kosmetyki samochodowe holenderskiej firmy VAT i niemieckiej PINGO;
- farby antykorozyjne firmy holenderskiej BERO-PRIME;
- ciągniki rolnicze T-25 (możliwość sprzedaży ratalnej bez oprocentowania) cena detaliczna 33 500 000 zł;
- przyczepy rolnicze jednoosiowe — wywrotki (możliwość sprzedaży ratalnej), cena detaliczna 6 100 000 zł;
- samochody dostawcze.

II. W sklepie firmowym przy ul. Sportowej (budynek MKS „Polonia”):

- oleje silnikowe i przekładniowe firmy VAT MOTOR OIL;
- sprzęt RTV SONY, HYUNDAI, YOKO i inny (możliwość sprzedaży ratalnej);
- kosmetyki samochodowe holenderskiej firmy VAT i niemieckiej PINGO;
- w najbliższym czasie usługi w zakresie komputerowego dobierania lakierów samochodowych firmy SIKKENS;
- również w najbliższym czasie materiały ściernie i osprzet dla lakierni samochodowych, warsztatów naprawczych i zakładów malarskich (w hurcie i detalu) niemieckiej firmy HAMACH.

SERDECZNIE ZAPRASZAMY!

G-222

CEGIELNIA

S. CZEKAJ — Z. BESZ

Przemysł, ul. Ceramiczna 17 (tel. 25-51)

oferuje

- cegłę pełną ręczną (przy większych zamówieniach cena 900 zł z załadunkiem, rozładunkiem i transportem do 10 km);
- usługi transportowe (samochody ciężarowe);
- usługi murarsko-sztukatorskie (remonty, adaptacje pomieszczeń, stylowy wystrój wnętrz, budowa kominków, gzymsy, rozety, listwy ozdobne, odlewy gipsowe na potrzeby rewaloryzacji obiektów zabytkowych itp.).

G-101/4

BIURO TURYSTYKI

POLONEZ

PRZEMYŚL, ul. P. Skargi 2 (tel. 69-88, tlx 0633453)

JAROSŁAW, ul. Rynek 20 (tel. 54-20)

RZESZÓW, ul. Grunwaldzka 18 (tel. 331-49)

zaprasza na wycieczki:

- DO BENELUXU i PARYŻA (wyżywienie, noclegi, ubezpieczenie — 2 800 000 zł),
- DO TAJLANDII (25.11 — 10.12; samolot, hotel, wyżywienie — 13 000 000 zł),
- NA WYSPIY KANARYJSKIE (17.11 — 1.12 oraz 22.12 — 5.01. 1992 r.; samolot z międzylądowaniem w Madrycie, pełne świadczenia — 9 000 000 zł),
- DO PARYŻA (4 dni, noclegi, śniadania i kolacje + przewodnik — 2 000 000 zł),
- DO WIEDNIA (4 dni, 1 nocleg we Wiedniu, 2 w Bratysławie — 600 000 zł) lub na 2-dniowe zakupy (350 000 zł),
- DO MISZKOLCA — (160 000 zł),
- DO WŁOCH (wyżywienie, noclegi, podróż autokarem, ubezpieczenie — 3 300 000 zł),

oraz oferuje:

- PRZEJAZDY KOMFORTOWYM AUTOKAREM do Niemiec, Włoch i Paryża (tam i z powrotem),
- WYJAZDY DO ZSRR — vouchery indywidualne i grupowe (10% zniżki).
- PIELGRZYMKI DO RZYMU I LOURDES,
- AUTOKAROWE WYJAZDY do TURCJI — pierwszy termin 15—23.11, cena 1 300 000 zł (ubezpieczenie, ilość osób — 15),
- BALE SYLWESTROWE we WIEDNIU, w PARYŻU, CZECHO-SŁOWACJI, RZYMIE i WENECJI.

G-100/4

W redakcji tygodnika „POGRANICZE” przyjmowane są również ogłoszenia do Gazety Codziennej „Nowiny”

HURTOWNIA

floris LTD.

oferuje

- Δ spodnie tajlandzkie (dziecięce i dla dorosłych)
- Δ spódnice, zakłady, bieliznę damską
- Δ komplety damskie (garsonki, już od 50 tys. zł)
- Δ szlafroki frotte
- Δ ręczniki frotte

a także

- Δ przewijarki duże i małe do kaset wideo
- Δ pojemniki na kasety audio i wideo
- Δ klocki PUSH BLOCKES (wspaniały upominek na Mikołaja, już od 35 tys. zł)
- Δ fotele wiklinowe
- Δ włoskie wózki dziecięce (już od 860 tys. zł)
- Δ minikompresory do samochodów (już od 170 tys. zł)
- Δ koraliki masujące w różnych kolorach do samochodu (już od 70 tys. zł)
- oraz wiele innych atrakcyjnych towarów.

Przemysł, Wybrzeże Piłsudskiego 6, tel. 23-48

ZAPRASZAMY w godz. 9-17

Uwaga! Prowadzimy również sprzedaż detaliczną.

G-218/4

OGŁOSZENIA DO „POGRANICZA” PRZYJMOWANE SĄ:

- w redakcji;
- w Towarzystwie Muzycznym w Przemyslu — Rynek 4 (9—14);
- w Biurze Turystyki „POLONEZ” w Przemyslu — ul. Piotra Skargi 2 (9—16);
- w Domu Robotniczym w Przemyslu — ul. Barska 15 (dawna Waryńskiego), II piętro, pokój na wprost schodów;
- w Biurze Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie — ul. Hoffmanowej 3;
- w Biurze Ogłoszeń i Reklam „GARMOND” w Krakowie, pl. Szczyński 2.

DOM HANDLOWY

ABC

Przemysł, ul. Gen. Sowińskiego 3
(dawna Dworskiego) tel. 35-10

od 29.10.1991 poszerzył swoją ofertę o:

- wykładziny dywanowe i pcv • sprzęt elektroniczny renomowanych firm zachodnich • meble „Swarzędz” • obuwie • chłodziarki i zamrażarki • atrakcyjną odzież (krótkie serie) • towary z „Pewexu” • zabawki i dział „wszystko dla niemowlaka” zaopatrywany w wyroby firm „LEGO”, „DISNEY” oraz „KYKO”.

Zapraszamy codziennie w godz. 10-18, a w wolne soboty od 9 do 15.

G-214

Przedsiębiorstwo
Produkccyjno-Usługowo
-Handlowe

„MAWIDAR”

Żurawica 401,
tel. 13-313

oferuje

w czynnej całej dobie
hurtowni w Żurawicy
(vis a' vis piekarni)

W cenach zależnych od wielkości zakupu

PIWA:

Kristall	4400 - 4700
Leżajsk	4200 - 4600
Zagłoba 0,5 l	4500 - 5100
Zagłoba 0,33 l	2700 - 3700
Okocimskie	3600 - 4400
Eksport Pils	4700 - 5600
Steffl	6200 - 6500
Okocim (puszki)	
0,5 l	6000 - 6500
0,33 l	4200 - 4500

Zapewniamy dostawę piwa własnym transportem do 4 godzin od chwili złożenia zamówienia!

NAPOJE:

Orange 1,5 l	7400 - 7800
Cola 1,5 l	7400 - 7800

Ponadto w ciągłej sprzedaży oranżada, woda mineralna, pepsi-cola, napoje 1-litrowe, papierosy i guma do żucia.

ZAPRASZAMY!

G-193

HOROSKOP

SKORPION (24 X — 22 XI)
 Nie ociągaj się z realizacją przedniego pomysłu! Tym bardziej, że czas działa na Twoją niekorzyść. Jeśli już powiedziałeś „A”, dopowiedz i „B”.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)
 Nie udawaj, że nie dostrzegasz tego co się wokół Ciebie dzieje. Musi Cię to w jakimś stopniu obchodzić. Nie jesteś przecież sam i masz określone obowiązki...

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)
 Nie popadaj w zwątpienie, lecz wykaż więcej inicjatywy. Hardą masz naturę, ale czasy dziś takie, że nieraz trzeba się kornie pokłonić. Czy to pomaga — to już inna sprawa.

WODNIK (21 I — 20 II)
 Przepędź pychę a poczujesz się moralnie zdrowszy! Z butą daleko nie zajdziesz. Jeśli już zmienisz oblicze, zastukaj do drzwi dawnego przyjaciela. Czeka na Ciebie.

RYBY (21 II — 20 III)
 „Nie od razu Kraków zbudowano” — chyba jesteście tego świadome. Na nic się zdadzą przyspieszenia tam, gdzie trzeba powolnego, systematycznego oddziaływania. Cierniowości!

BARAN (21 III — 20 IV)
 Nadwzruszył cię kasę i ogarnia Cię lęk o jutro. Nie panikuj, tym bardziej, że lada dzień spodziewany jest przypływ gotówki. Wprawdzie w oczekiwanej kwocie, ale zastrzyk będzie.

BYK (21 IV — 21 V)
 Gratulacje za ostatni wyczyn! To było wspaniałe pociągnięcie! Czy masz jeszcze coś w zanadru? Nie bądź taki tajemniczy, podziel się sensacjami z życia wyższych sfer.

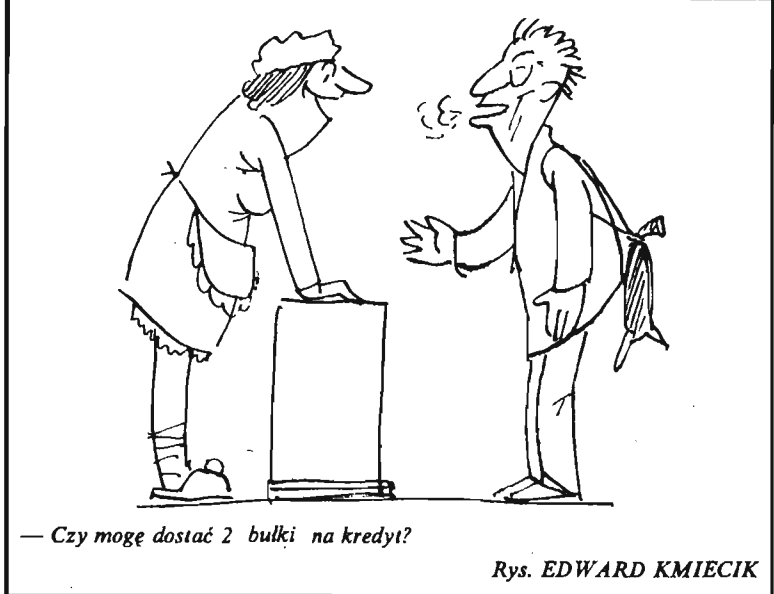
BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)
 Kompania wojska to jednak całkiem coś innego niż kampania buraczana. Problem tkwi nie tylko w jednej literce. Strzeżcie się wszędyobylskiego chochlika. Czyha na Was!

RAK (22 VI — 22 VII)
 Nie pora na to, by szpanować, zgrywać się na bohatera, któremu obce są strofy „*hu! hu! ha! nasza zima zła*”. Drżąc jak osika nie zaimponujesz otoczeniu, lecz nabawisz się grypy.

LEW (23 VII — 23 VIII)
 Nie można być aż tak nonszalanckim, to naganne! Nie ma sensu odwlekać decyzji tam gdzie terminy są na wczoraj a waga problemów do udźwignięcia.

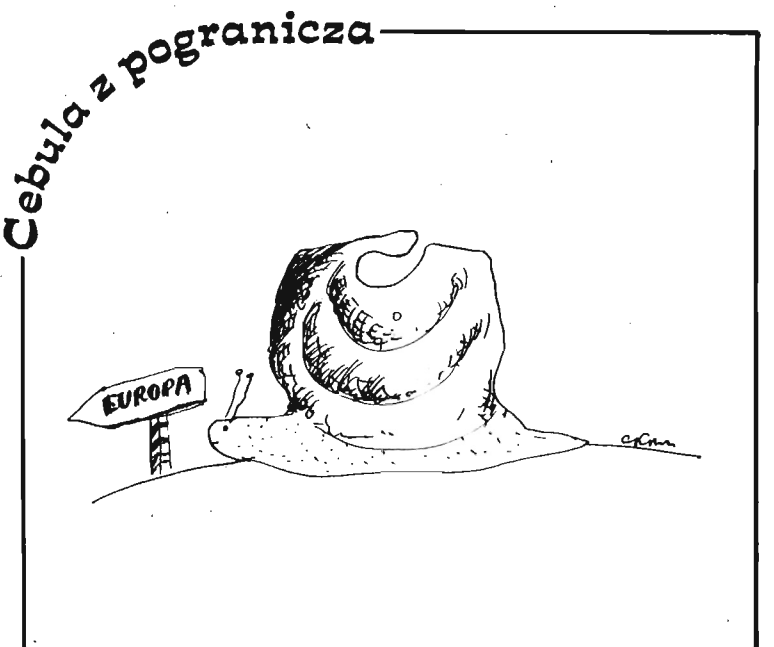
PANNA (24 VIII — 22 IX)
 Z dystansu ostrzej widać. Pomysł mniemasz dobre, szkoda tylko, że tak rzadko stosujesz je w praktyce. A może udałoby się zwiększyć częstotliwość? Pomysł nad tym.

WAGA (23 IX — 23 X)
 Nie zamartwiał się na zapas. W życiu tak już jest, że „*raz na wozie, raz pod wozem*”. Tobie też wkrótce zaświeci słońce. Dzisiejsze problemy uznasz za niebyłe.



— Czy mogę dostać 2 bułki na kredyt?

Rys. EDWARD KMIECİK



Cebula z pogranicza

Wąsom ku wygodzie

W początkach naszego wieku istniała w Przemyslu (przy ulicy Jagiellońskiej) jedyna w całej Galicji fabryka... opasek do wąsów. Sumiaste wąsy były w tamtej epoce bardzo modne i wówczas eleganci sporo czasu i wysiłku poświęcali, by temu atrybutowi męskości nadać stosowne kształty. Tak więc wielu z nich, z samozaparciem, zakładało przed snem owe, produkowane w Przemyslu, opaski. Trudno dziś powiedzieć czy właściciel fabryki, Dawid Drucker, miał z tej produkcji wielki zysk. Prowadził on ponadto skład fabryczny przyborów fryzjerskich oraz artykułów perfumeryjnych i toaletowych, i chyba wiązał koniec z końcem. Kiedy jednak moda zaczęła się zmieniać, a producenci żytelek i brzytw przystąpili do generalnego szturm, Drucker zaniechał „wąsowej” produkcji. Ostatnio krąży po Przemyslu słuchy, iż jeden z miejscowych biznesmenów pragnie nawiązać do tej osobliwej, galicyjskiej tradycji. Całą kalkulację opiera na realnych przesłankach. Wszak wąsy należy pielęgnować, a najlepsza jest metoda naszych pradziadków. Ponadto jest w Polsce sporo wąsaczy znanych z publicznej działalności. Któryś z nich (może nawet sam pan prezydent, czemu nie?) mógłby przyjąć honorowy patronat nad reaktywowaną fabryką. Ciekawe więc czy będzie na wąsach interes, czy też nie?

(zs)



z kuchni Krystyny

CIASTO DROŻDZOWE „KAPANE”
 50 dag mąki, 6 dag drożdży, łyżeczka cukru, 4 żółtka, trochę soli, kostka margaryny, ok. szklanki mleka, szklanka cukru pudru.
 Do wygrzanej, przesianej mąki dodać drożdże rozmieszane z kilkoma łyżkami ciepłego mleka i łyżeczką cukru. Gdy rozczyzn zacznie rosnąć, dodać resztę ciepłego mleka, odrobinę soli, żółtka i bardzo dokładnie wyrobić ciasto. Wlać ciepły stopiony tłuszcz i jeszcze chwilę wyrabiać. Ciasto włożyć do naczynia z wodą o temp. pokojowej i pozostawić do czasu aż wypłynie na wierzch. Wtedy wyjąć na ser-

wetę, osączyć z wody i podsypując cukrem pudrem na stolnicy kilkakrotnie je zagnieść i jeszcze raz odłożyć do wyrośnięcia. Można z takiego ciasta upiec zwykły placek, można zrobić przekładaniec z powidłami albo innym dobrym dżemem lub marmoladą. Można również ciasto rozwałkować, pokroić na trójkąty, u podstawy położyć odrobinę twardej marmolady, zwinąć posmarować białkiem i upiec rogaliki.

SALATKA WARZYWNA
 Dwie cebule i pęczek zielonej pietruszki posiekać, 1—2 marchewki i 2 jabłka zetrzeć na grubej tarce, można dodać inne rozdrobnione warzywa np. rzodkiewkę, surowy kalafior, rzęchuchę, koperek i parę pokruszonych orzechów. Dodać ugotowane na sypko 2—3 łyżki ryżu. Przygotować sos: 2 łyżki czosnku rozetrzeć z łyżeczką miodu i 1/4 łyżeczki soli. Ucierając, dodać (wlewając strzyką) 2 łyżki oleju słonecznikowego i dodać kilka kropli cytryny do smaku. Ucierać tak długo, aż zgęstnieje, a następnie wymieszać z przygotowanymi produktami.



TAJEMNA MOC IMION

Dziś ciąg dalszy opowieści o synach kasztanowca...
 Ci wszyscy, którzy noszą imiona: Józef, Kazimierz, Samuel — wyróżniają się wśród otoczenia charakterem pozornie tylko kolczastym, przypominającym ich roślinny totem. Jacyż więc są oni naprawdę?
WOLA — silna, lecz objawia się tylko wówczas, gdy jest to naprawdę konieczne.
POBUDLIWOŚĆ — służy charakterowi, a nie namiętności.
ZDOLNOŚĆ REAKCJI — nie wyraża się gniewem czy raniącym słowem. Są obiektywni, mogą całym sercem poświęcić się jakiejś sprawie, lecz nie ma w nich ani odrobiny fanatyzmu.
AKTYWNOŚĆ — są poważnymi uczniami i studentami. Nie należy wcale doradzać, jak ich wychować, gdyż chłopcy ci, nad wiek dojrzały, sami biorą na siebie odpowiedzialność za swój los. Bardzo wcześnie wybierają zawód i będą zawsze tam, gdzie potrzebny jest ktoś kompetentny i bezinteresowny. O wartości zawodu nie stanowią w ich oczach jego prestiż społeczny, lecz walory humanitarne.
INTUICJA — nie potrzebują jej, gdyż wiedzą, do czego dążą.
INTELGENCJA — głęboka, pozwala im na globalny obraz ludzi i rzeczy. Posiadają dobrą pamięć, ale nie są ciekawi, wydaje się, że

celowo rezygnują z poznania tego, co nie jest dla nich przeznaczone.
UCZUCIOWOŚĆ — przynoszą otoczeniu miłość i uczucie, wykraczające poza wszelki egoizm czy chęć posiadania. Nie starają się zwracać na siebie uwagi, jednakowoż ich obecność jest zawsze czymś wyjątkowym, a przynajmniej przyciągającym zainteresowanie.
MORALNOŚĆ — dziś już prawie nie spotyka się moralności tak wysokiej próby. Nie narzucają swych poglądów nikomu i nie podają się nigdy za przykład. Zarówno w życiu osobistym, jak i zawodowym muszą wierzyć, aby działać. Poświęcają wówczas całych siebie.
ZDROWIE — na ogół doskonałe, gdyż raz na zawsze powiedzieli sobie, że gdy się naprawdę chce coś zdziałać, nie ma czasu na choroby. Słaby punkt — drogi oddechowe. Uwaga również na woreczek żółciowy i układ krążenia (możliwe nadciśnienie, co prawie zawsze wiąże się u nich z dużą wrażliwością systemu nerwowego, czemu nigdy nie chcą lub nie potrafią dać wyrazu, kryjąc wszystko wewnątrz siebie i borykając się samotnie nawet z najtrudniejszymi problemami).
Zmysłowość — nigdy nie pozwalają unosić się poza dopuszczalne przez moralność granice swym potrzebom, porywom, pokusom.
DYNAMIZM — są obdarzeni wręcz zaradliwym, a równocześnie jakimś bardzo subtelnym w wyrazie entuzjazmem. Emanuje z nich ciepło i przyjaźń.
TOWARZYSKOŚĆ — jeśli już kogoś zapraszają, to wyłącznie po to, by sprawić mu przyjemność i przyciągnąć go do swego ogniska domowego.
PODSUMOWANIE
 Są to ludzie bardzo wartościowi, silni i mądrzy, o zadziwiającym bogactwie osobowości. Bądźmy szczęśliwi, jeśli mamy ich wśród swej rodziny lub możemy zaliczać się do grona ich przyjaciół.

TERESA

PHU „ANART”
 Przemysł
 ul. ZWM 17
 tel. 37-14

Krzyżówka z hasłem

Poziomo: 1) cierpi na mitomanię, 8) podium, 9) sprzęt ciężarowca, 10) baszta w zamku krzyżackim, 14) mały bębnek, 18) cukrzyk, 23) na statku, 26) autor naszego hymnu, 27) szkap, 28) termin szachowy.
Pionowo: 1) część zagłowca, 2) maskota, 3) opera Paderewskiego, 4) Neady, 5) województwo w USA, 6) dyletant, 7) zdjęcie filmowe, 11) uraza, 12) wódka z ryżu, 13) germańskie duszki, 15) szata duchownego, 16) bokobrody, 17) np. żelaza, 19) stal stopowa, 20) brzdąc, 21) mała taca, 22) lewy dopływ Bobru, 23) odkrywca zarazków gruźlicy, 24) teren pod zabudowę, 25) chodak.
 Litery z pól od 1 do 30 utworzą hasło, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie na kartce pocztowej z kuponem w terminie tygodniowym od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród „ANARTU”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z N-RU 21:
 Hasło: „Wszystko odmiennie: laska pańska, gust kobiet, pogody jesiennie”.
 Nagrody „ANARTU” otrzymują: Czesław Barski ze Stubna (autoraka), Jan Rejent z Jarosławia, Anna Ważna z Horyńca, Krystyna Nahacz z Sieniawy i Elżbieta Szybiak z Przemysła.

